

# PRZEPOWIEDNIA DORMANA CZEŚĆ 4



Cokolwiek życie przyniesie na wasze brzegi,  
to jest to wysłane do was przez wasze  
wewnętrzne ja i z powodów, które  
tylko wy i wasz Stwórca możecie zrozumieć.



## *Przepowiednia Dormana*

---

Książka ta jest fikcją. Wszelkie podobieństwo do osób rzeczywistych, żyjących lub zmarłych, lub wydarzeń rzeczywistych jest całkowicie przypadkowe.

---

Tytuł oryginału  
*The Dohrman Prophecy*

Autor powieści  
*James Mahu, WingMakers.com*

Polski przekład  
*Elorin, WingMakers.pl*

Copyright © 2011 by James, WingMakers.com  
Copyright polish edition © 2021 by Elorin, WingMakers.pl

All Rights Reserved

# Rozdział 14

## Pryzmat Czasoprzestrzeni

Maja z ogromną ciekawością przeszła przez drzwi od domu Szymona, lecz po chwili zszokowało ją proste i surowe wnętrze jakie ujrziała. Ubita warstwa ziemi zamiast podłogi, pokryta była dywanem z igieł sosnowych, a jego grubość sięgała dziesięciu centymetrów.

Pośrodku głównego pomieszczenia stał masywny stary pień drzewa, sękaty i poskręcany, ucięty u podstawy na wysokości około jednego metra. Pełnił on funkcję stołu; jego korzenie pozostały w stanie nienaruszonym.

Niewielka chata o okrągłym kształcie składała się z dachu krytego strzechą i kamiennych ścian. Małe okna usytuowane po przeciwnych stronach wzbogacone były o drewniane okiennice, które można zamknąć podczas burzy.

Z tyłu pomieszczenia żarzyło się palenisko do gotowania i ogrzewania. Było małe, schludne i w



pełni funkcjonalne jak na palenisko dla chaty domowej roboty.

"Gdzie znalazłeś te kamienie?" zapytał Józef, wskazując na ściany.

"To pradawny budynek, zbudowany przez lud Chakobsa, jakiś tysiąc lat temu." Odpowiedział Szymon. "Jeśli chodzi o pochodzenie kamieni, to nie mam pojęcia skąd są."

"Co to za książki?" zapytała Maja.

Szymon posiadał niewiele książek, ale jedna z nich szczególnie zainteresowała Maję ze względu na swój rozmiar i zdobioną skórzaną okładkę. Widniały na niej trzy zazębające się okręgi, tworzące odwrócony trójkąt, a z zewnętrznych krańców tej geometrycznej formacji wyłaniały się piękne, opływowe skrzydła. Na okładce znajdował się napis w języku, którego nie rozpoznawała.

Maja nie mogła się oprzeć, aby dotknąć okładkę. "Mogę ją przejrzeć?"

"Najpierw porozmawiajmy, a później możesz ją sobie przejrzeć. Jak już mówiłem, mamy dużo pracy i jak



widzisz, nie jest to typ książki, którą otwierasz, gdy masz mało czasu."

Szymon uśmiechnął się, po czym poprosił Maję i Józefa, aby poszli za nim. Tylnymi drzwiami wyszli na rodzaj patio z pięcioma dużymi głazami, które służyły jako krzesła. Słońce zaczynało przebijać promienie światła przez korony drzew, a ptaki śpiewały swoje figlarne melodie. Patio to otoczone było wysokimi drzewami, których wielkość gubiła się w porannej mgle.

Szymon po raz pierwszy zdjął kaptur od swojej szaty i usiadł na dużym, białym gładzie, naprzeciwko Mai i Józefa. Na twarzy miał gęstą brodę, ale jego głowa była idealnie łysa. Jego niebiesko-zielone oczy wydawały się przeskakiwać między światem wewnętrznym a zewnętrznym, niczym delfin który wynurza się ze świata wody, aby poczuć świat powietrza.

W jego wyglądzie fizycznym dostrzegalna była pewna kanciastość, która zdawała się nie pasować do jego opływowej osobowości, którą najlepiej charakteryzowało słowo: enigmatyczny.

Szymon zwrócił się do Mai. "Moja droga, czy mogłabyś przywołać Wyrocznię?"

"Teraz?"

Szymon pogodnie przytaknął.

"Spróbuję," odpowiedziała z wahaniem Maja.

Maja wypowiedziała kod swoim normalnym tonem głosu i czekała. Nic poza odgłosem ptaków.

"Spróbuj jeszcze raz," zachęcił Józef.

Maja spróbowała szeptać kody, tak jak robiła to wcześniej.

"Widzę, że masz gości," oznajmiła Wyrocznia, wychodząc zza jednego z pobliskich drzew. "Nie byłam pewna, czy powinnam się narzucać."

Po raz kolejny Wyrocznia ubrana była w charakterystyczny dla niej sposób, ale dla Mai, wydawała się jeszcze piękniejsza niż to zapamiętała.

"Dobrze cię znowu widzieć," odpowiedziała Maja.

Szymon odchrząknął, co było subtelnym przypomnieniem dla Mai, aby ich przedstawiła.

"To są moi przyjaciele: Szymon, w którego domu właśnie gościmy, oraz Józef którego wprawdzie już widziałas, ale jeszcze nie zostaliście sobie odpowiednio przedstawieni."

Józef i Szymon skinęli głowami, a Szymon wskazał na pobliski kamień. "Proszę, przyłóż się do nas i porozmawiaj z nami," powiedział Szymon.

Wyrocznia nie ruszyła się z miejsca, zdawała się być czymś zdekoncentrowana, a jej ciało zaczęło wahać się w paśmie różnych stopni przejrzystości. Zdarzenie to było czymś bardzo dziwnym, ale jednocześnie ekscytującym.

Szymon wstał i podszedł do Wyroczni, kładąc dłoń na jej ramieniu i ofiarowując jej swoją laskę. "Trzymaj się tego, to ci pomoże."

Laska Szymona wyrzeźbiona była ze złotego drewna o silnym usłojeniu i zdobiona nieregularnymi, szewronowymi kształtami rozciągającymi się od uchwytu w dół. U góry była nieco szersza, ale w miejscu, gdzie przyzwyczał się chwytać ją dłońmi, była wyraźnie zużyta, a nawet miała lekkie wgłębienie. Na szczycie laski znajdowała się para



wyrzeźbionych skrzydeł, podobnych do tych, które Maja widziała na okładce książki w jego domu.

"Dziękuję. Czuję się teraz lepiej," powiedziała Wyrocznia.

"Pomogę ci usiąść, chodź ze mną," zaproponował Szymon.

Przeszli krótką drogę na patio - wyglądając jak bardzo dziwna para. Na miejscu Szymon pomógł Wyroczni wejść na wielki białożółowy otoczek, który lśnił w porannym świetle.

"Czy ja cię skądś już znam?" zapytała Wyrocznia, przyglądając się twarzy Szymona, gdy usiadła.

"To zależy, kim jesteś?" odpowiedział Szymon.

Wyrocznia spojrzała na Maję, po czym zwróciła wzrok na Szymona. "Myślałam, że Maja już ci o mnie powiedziała. Jestem Wyrocznią Dormana."

"A jak to jest, że można cię przywołać za pomocą magicznych kodów? Wydajesz się - przynajmniej dla tych starych oczu - być wolna od kamiennego wcielenia będącego twoim domem przez tysiące lat. Jak doszło do tej transformacji?"

"Widzę... że mi nie wierzysz." Wyrocznia opuściła głowę, jakby rozważała swój kolejny ruch. Oparła laskę o swoje nogi i wskazała na jej uskrzydłony wierzchołek.

"Masz laskę mistyka. Jesteś jednym z nich?"

Szymon przytaknął.

Twarz Wyroczni rozjaśniła się. "Jesteś Pierwszym Wtajemniczonym, czy mam rację?"

Szymon ponownie skinął głową, ale tym razem z uśmiechem. "A ty... ty jesteś Wyrocznią, gdyż tylko ty byłabyś w stanie mnie rozpoznać."

Szymon wstał i podciągnął Wyrocznię do pozycji stojącej, obejmując ją jak ojciec swoją dawno utraconą córkę.

Maja i Józef przyglądali się temu z mieszaniną zachwytu i zmieszania.

"Ale o co chodzi, nie rozumiem," powiedziała Maja.

Szymon i Wyrocznia usiedli, oboje uśmiechając się do siebie jak starzy przyjaciele. "To ja odkryłem Wyrocznię w tych lasach," wyjaśnił Szymon.

"Było to coś więcej niż tylko odkrycie mnie," przypomniała mu Wyrocznia. "On jako pierwszy odnalazł mój głos, usłyszał jak mówię, połączył się ze mną w znaczący sposób. To właśnie Szymon był moim wprowadzeniem do ludzkiego ducha."

"Ale to by oznaczało, że masz ponad trzysta lat!" wykrzyknął Józef. "Jak to możliwe?"

"Widzisz przed sobą Wyrocznię Dormana w niemal doskonałej ludzkiej postaci, a ty pytasz mnie, jak to możliwe, że mogę mieć tyle lat?" Szymon roześmiał się głośno w niepohamowanej ekspresji radości.

"Czy nie zdajecie sobie sprawy z tego, jak niebywałą sposobność otrzymaliście, mając możliwość spotkania się z Wyrocznią twarzą w twarz? Nikt wcześniej nie doświadczył czegoś takiego. Nikt!"

Maja zastanowiła się nad słowami Szymona. "Jesteście pewni?" - zapytała.

"Tak," odpowiedzieli równocześnie.

Oczy Szymona poruszały się żwawo jakby żyły swoim własnym życiem. "Powiedz mi więc moja droga



przyjaciółko, jak udało ci się zmaterializować siebie poza swoim kamiennym grobowcem?"

"Nie wiem," odpowiedziała Wyrocznia. "Rozważałam to z wielu różnych punktów widzenia, ale wydaje mi się, że nie jestem w stanie uzyskać dostępu do tych informacji."

"Być może starzejesz się tak jak ja," zachichotał Szymon. "Nigdy nie byłaś jakoś wyjątkowo świadoma swojego świata osobistego, ale świat bezosobowy, nasz świat, to już zupełnie inna sprawa."

Wyrocznia zdawała się być złapana w strumień energii, który po chwili zamienił się w przeźroczystą wstęgę wypełnioną płomieniami niebieskiego światła. Powoli wracała do swojego poprzedniego stanu.

"Wiele lat temu odnalazł mnie pewien inny mistyk, który zapytał o moją przyszłość - moją osobistą przyszłość - dało się wyczuć że miało to dla niego ważne znaczenie. Podczas rozmowy z nim, moi twórcy ujawnili mu kody, mowa tu o dokładnie tych kodach, których i wy używacie. To, jak to się dzieje,

że powodują one aktywowanie mojej obecności, jest tak samo tajemnicą dla mnie jak i dla was."

Maja rzuciła Józefowi znajome spojrzenie, dobrze wiedząc, że mistyk o którym mówiła Wyrocznia, to Josija. Józef skinął głową na znak, że też skojarzył, że mowa o Josiji, ale żadne z nich nie chciało przerywać toczącej się rozmowy.

"Co z przepowiednią," zapytał Szymon, "czy naprawdę zaczęła się wypełniać?"

Wyrocznia odgarnęła swoje długie, czarne włosy za siebie i przytaknęła głową. "Tak naprawdę nie ma żadnego początku; to tak jakby klepsydra była już pusta i nadszedł czas, aby ją odwrócić i zacząć od nowa."

Maja dała wyraz swojego zmieszania. "Nie rozumiem ani jednego słowa, które zostało powiedziane. Czy możecie mi wyjaśnić, co się dzieje?"

Szymon wstał z kamienia. "Te skały," oznajmił, "nigdy nie były wygodnymi krzesłami."

"Wyrocznia Dormana przekształca się. To właśnie Wyrocznia - podczas mojej trzeciej z nią rozmowy -

przekazała mi przepowiednię, która stała się znana jako Przepowiednia Dormana. Wyrocznia przepowiedziała w niej, że Ziemia oraz wszystkie zamieszkujące ją istoty przejdą w niedalekiej przyszłości wielką zmianę świadomości. Wyrocznia powiedziała, że transformacja ta będzie tak dogłębna, iż ludzkość ramię w ramię przebudzi się i zrestrukturyzuje religię, rząd, edukację i handel."

"Jak miałyby przebiegać ta reformacja?" zapytał Józef. "Kościoły, królowie i kupcy nie oddadzą swojej władzy w ręce ludzi. Władza to wszystko, na czym im zależy."

"Po pierwsze," zasugerował Szymon, "wymażcie sobie wszystko, czego was kiedykolwiek nauczono. Następnie, zakładając, że potraficie uwolnić to co stare - co jest jedynym sposobem, aby zrobić miejsce dla nowego - odstąpcie.

"Odstąpcie od swojego ego, od swoich nadziei i marzeń, od swoich oczekiwań, od swoich ocen co jest dobre a co złe, od swoich osądów na temat tego kim jesteście i dlaczego tu jesteście, od wszystkiego tego odstąpcie. Bez wyjątków!



"Wyobraźcie sobie, że jesteście książką z dziesięcioma tysiącami stron słów i wzorów matematycznych; i teraz, zamiast być książką stańcie się jak pojedyncza niezapisana kartka papieru. Jak kartka bez żadnych linii i jakichkolwiek znaków. Stańcie się jak nowonarodzeni, nietknięci przez świat wokół was. Żyjąc w takim stanie, jesteście obecni jako instynktowna istota o otwartym sercu, a nawet jako coś więcej.

"To jest to, co nadchodzi."

Wyrocznia spojrzała na Józefa i dostrzegła, że słowa te nie rozwiały jego zakłopotania. "To, co mówi Szymon jest prawdą. Transformacja ta zachodzi w każdym zakątku Ziemi, we wnętrzu każdego przywódcy religijnego, urzędnika państwowego, kupca, króla, a nawet w samej Ziemi; dosłownie wszystko jest przez nią dotknięte."

"I wszystko to wydarzy się już wkrótce?" zapytała Maja.

"Wszystko to przygotowywane jest od dziesięciu tysięcy lat do wydarzenia się," odpowiedziała

Wyrocznia. "Ale tak jak lawina uruchamiana jest przez jeden płatek śniegu lub lekki powiew wiatru, tak samo ta zmiana nastąpi bardzo szybko dla większości ludzi, ponieważ nie zauważyli jej cichego gromadzenia się od dawna. A nie zauważyli tego dlatego, że zmiana ta gromadzi się w wymiarze częstotliwości istniejącym poza zakresem waszych pięciu zmysłów.

"Ujrzeli to wasi mistycy, i niektórzy z nich pisali o tym. Ja przewidziałam to natychmiast po tym jak Szymon po raz pierwszy zapytał mnie o to, a moja wizja stała się Przepowiednią Dormana. Niestety wkrótce przepowiednia ta stała się wyłączną własnością Kościoła, znaną zaledwie garstce elitarnych kapłanów."

"Czyli chcesz nam powiedzieć, że ta lawina wkrótce spadnie?" zapytał Józef. "Że przez naszą planetę przetoczą się zmiany i doprowadzą do upadku zaplecza władzy? Jak to ma się stać? Za sprawą nowych częstotliwości, których nie możemy zobaczyć ani poczuć? Wydaje się to trochę przesadzone w zderzeniu z rzeczywistością, w której

tak wielu ludzi stara się przeżyć z dnia na dzień... znaleźć jedzenie i wodę."

Szymon, który wciąż stał, podszedł do Józefa. "Wstań."

Józef wykonał polecenie z pewną niechęcią.

"Uderz mnie najmocniej jak potrafisz," rozkazał Szymon.

"Przykro mi, ale nie zrobię tego," odpowiedział Józef.

"Nie możesz mnie zranić, więc postaraj się uderzyć mnie tak mocno, jak tylko potrafisz. Zrób to!"

Józef spojrzał na Maję, która po prostu wzruszyła ramionami z wyrazem zakłopotania. Oboje czuli się tak, jakby wkroczyli do innego świata, z nowymi istotami i nowymi zasadami.

Józef potrząsnął głową. "Ja... nie mogę tego zrobić."

"Widzisz," powiedział Szymon, "masz moc, aby mnie uderzyć, a jednak tego nie robisz. Nawet kiedy zachęcam cię, abyś mnie skrzywdził, opierasz się. Powściągasz swoją moc. Powściągliwość ta składa się z nici skromności, z nici niestosowania przemocy, z

nici współodczuwania oraz z nici instynktu samozachowawczego. Nici te od zawsze stanowiły podstawę, z której składa się pojedynczy człowiek oraz właściwie każdy mieszkaniec Ziemi, jednakże nie były one podstawą tworzenia instytucji, ani - w większości przypadków - tkanki społecznej.

"O tym, co może zrobić jednostka, społeczeństwo może sobie jedynie pomarzyć. Mimo, że każdy z nas jest nieskończenie małym ułamkiem istnienia, kruchym odbiciem wszechświata, to jednak też każdy z nas rozporządza unikalną obecnością, która posiada całkowitą odrębność i złożona jest z tych samych nici Ducha, które oplatają całość życia.

"To za sprawą tych nici zachodzi magiczne połączenie wszystkich istot, które połączone w ten sposób tworzą jako całość Istotę Jedni. To ta Istota Jedni jest tym, co we mnie wyczułeś i dlatego nie wykonałaś mojego rozkazu do ataku."

Nieco zmieszany Józef uśmiechnął się szeroko. "A ja myślałem, że to dlatego, że masz trzysta lat."

Szymon położył dłonie na ramionach Józefa i delikatnie przycisnął go z powrotem na jego kamienne krzesło. "Pytałeś, dlaczego siły instytucjonalne miałyby oddać swoją władzę z powrotem ludziom, a ja staram się wyjaśnić, że wraz z tym jak Istota Jedni staje się coraz bardziej zakotwiczona w ludzkości, a komunikacja tej Istoty Jedni staje się bardziej spójna - bardziej wyrazista w jej głębszej naturze - to instytucje nie będą miały innego wyboru niż słuchać, ponieważ moc Istoty Jedni będzie wspierana, odnawiana, wzmacniana i upełnomocniana przez Obecność Stwórcy przejawiającą się w nas wszystkich."

"Więc Stwórca będzie intensywniej odczuwany w naszym wnętrzu?" zapytała Maja.

Szymon podniósł małą gałązkę drzewa, która upadła na ziemię, i zaczął szybko wachlować nią na boki. "Czy widzisz tę gałązkę z tego ogromnego drzewa? Jest teraz w mojej ręce, pod moją władzą. Kiedy trzymam ją nieruchomo, nie ma wątpliwości co do jej tożsamości, co do źródła z którego pochodzi. Lecz kiedy poruszam nią na boki z większą siłą, to staje się



prawie niewidoczna. Twój układ mózgowo-wzrokowy nie dostrzega jej."

Rzucił gałązkę z powrotem na czekającą ziemię pokrytą mchem i igłami sosnowymi. "Szybkość wibracji lub wysokość częstotliwości wzrasta z upływem każdej chwili. Każda cząsteczka w twoim ciele przyspiesza i tak jak sprawiłem, że gałąź drzewa zniknęła poprzez potrząsanie nią na boki, tak nasze ciała i umysły ulegają przyśpieszeniu wraz z tym, jak Obecność naszego Stwórcy coraz bardziej nasycą sobą pole Ziemi.

"My, jako mieszkańcy Ziemi, kiedy przemieszczamy się poprzez wszechświat naszym pojazdem raketowym, wprowadzani jesteśmy do nowej rzeczywistości przestrzennej. I chociaż Obecność Stwórcy znajduje się wszędzie, to jednak stopień nasycenia tą Obecnością, w różnych miejscach jest różny."

"Co masz na myśli?" zapytał Józef.

"Przestrzeń jest poprzecinana przez energie z galaktyk, gwiazd, planet, księżyców i różnych

kosmicznych wydarzeń, jak również przez Obecność Stwórcy. Przestrzeń to nie jest jakaś pusta otchłań; przestrzeń jest przewodnikiem energii, i tak jak krew dostarcza tlen do naszego ciała, tak przestrzeń dostarcza energię do planet takich jak Ziemia. Krążenie to nie jest przypadkowe czy losowe, ani nie jest wyrazem chaosu, nie, ono jest perfekcyjnie inteligentne.

"Jednakże inteligencja jest wyrazem proporcji. Obecność Stwórcy napotyka na opór w pewnych korytarzach przestrzeni, które są mniej przygotowane na jej wyższe częstotliwości, i w tych obszarach dominują energie elementali - czyli planet, gwiazd i galaktyk. Ale ponieważ wszystko w czasoprzestrzeni jest dynamiczne i nieustannie zmieniające się, to proporcja: Obecności Stwórcy - z jednej strony, do oddziaływania elementali - z drugiej strony, również się zmienia.

"Tak się składa, że żyjemy teraz w takiej czasoprzestrzeni, w której proporcja ta ulega intensywnej zmianie... a to z kolei oznacza, że każdy

z nas będzie wdychał wyższe stężenie Obecności Stwórcy."

Wyrocznia przyglądała się Mai i Józefowi, kiedy oni słuchali Szymona. "To, czego Szymon wam nie powiedział, to to, że to Istota Jedni jest Obecnością Stwórcy, oraz że Stwórca nie jest jakąś abstrakcyjną inteligencją skumulowaną w niebiosach nad nami, lecz tak naprawdę jest on kompozycją złożoną z życia samego w sobie. Z życia zarówno tego ucieleśnionego fizycznie, jak i tego z wyższych stanów energetycznych. Tak jak białe światło może być rozszczepione pryzmatem na szereg kolorów, tak samo Stwórca jest rozszczepiony na formy życia, lecz pryzmatem w tym przypadku jest czasoprzestrzeń."



Szymon odwrócił się do Wyroczni. "Starczy na razie tej filozofii; co powinniśmy zrobić?"

"Jest tylko jedna rzecz, którą możemy zrobić," powiedziała Wyrocznia półszepem. Jej ciało zaczęło zanikać, wahając się pomiędzy stanem widzialnym, a niewidzialnym.

"Wypowiedz jeszcze raz kody," powiedział Szymon, zwracając się do Mai.

Maja zaczęła recytować kody, jej głos drżał, gdy patrzyła, jak Wyrocznia migocze niczym płomień świecy, a potem nagle znika w porannym świetle.

Szymon chodził po patio, podczas gdy Maja recytowała kody, jakby odmawiała modlitwę.

Po kilku minutach Szymon położył palec na ustach i potrząsnął lekko głową.

"Możesz już przestać, moja droga."

"Ale ona właśnie miała nam powiedzieć, co mamy robić." Powiedziała Maja, której oczy połyskiwały ze wzruszenia.

"Być może," przyznał Szymon.



"Spróbujemy ponownie nieco później. Na razie zjedzmy coś i napijmy się, a potem przyjrzymy się możliwościom. Przecież mamy też swoje własne pomysły."

Z tymi słowy, Szymon podniósł z ziemi swoją laskę, próbując wyczuć utrzymujące się na niej wibracje Wyrocni. Coś się zmieniło w Wyrocni, a on mógł to powiązać jedynie z człowieczeństwem, poczuciem niepewności i zaczął się zastanawiać, czy Wyrocnia nadal jest Wyrocnią.



\* \* \* \*



# Rozdział 15

## Przeświadczenia

Karnomen usłyszał dzwonienie telefonu przy łóżku i instynktownie sięgnął po słuchawkę przed drugim sygnałem.

"Słucham.

"Godne pożałowania. W takim razie sam z nim porozmawiam.

"W łóżku.

"Nie szkodzi; jeśli nie ty, to zrobiłby to budzik.

"Nie; pozwól mu zobaczyć się z Hugelitodem. Powiedz mu, żeby przyszedł do mojego biura, jak tylko skończy.

"Nie, sam.

"Błogosławieństwa również dla ciebie."

Karnomen odłożył słuchawkę, postawił stopy ostrożnie na podłodze, po czym wsunął je w czekające pantofle.

Wiadomość ta była oczekiwana, wręcz mile widziana. Hugelitod potrafił być uparty, ale nigdy nie był głupi. Torem prawdopodobnie nie wyjaśnił klarownie wszystkich następstw, czego on na pewno by dopilnował.



\* \* \* \*

"Widzę, że twoja kwatery uległa znacznemu pogorszeniu," zauważył Bartłomiej, wchodząc do celi Hugelitoda. "Chyba Najwyższej Straży zwolniła się cela i szukali nowego lokatora."

Hugelitod zachichotał. "Przyszedłeś sprawdzić, czy jestem wystarczająco zdrowy, aby umrzeć?"

"Nic z tych rzeczy, zapewniam cię," odpowiedział Bartłomiej z szybkim uśmiechem. "Przyszedłem sprawdzić twoją ranę i nic więcej."

"Moja rana..." zaczął refleksyjnym tonem Hugelitod. "Na wypadek, gdybyś nie słyszał, nie jest ona w tej chwili moim najpilniejszym problemem."

"Rozumiem," odpowiedział Bartłomiej. "Mimo wszystko, chciałbym ją obejrzeć, jeśli nie masz nic przeciwko."

Hugelitod w apatyczny, aczkolwiek przyzwalający sposób, wzruszył ramionami. "No dobrze."

Bartłomiej położył swoją torbę na łóżku, otworzył ją i wyjął z niej latarkę.

"Zamknij oczy, będzie mocno świeciło."

Hugelitod zmrużył oczy, a potem odprężył się, zamykając oczy. "Co ci powiedzieli?"

Bartłomiej odwrócił się, by upewnić się, że strażnik zostawił ich sam na sam, tak jak sobie zażyczył.

"Że to tylko tak dla ostrożności, dopóki nie uporządkują sytuacji; nie ma się czym zbytnio przejmować."

"Aha, czyli tylko mi pozazdrościć?" zapytał sarkastycznie Hugelitod. "Łatwo ci mówić, ale z mojego punktu widzenia wygląda to tak, że mój uścisk słabnie i czuję, że zaraz puszczę linę i zginę."

Bartłomiej wyłączył latarkę i usiadł na łóżku obok Hugelitoda.

"Miałem kiedyś taki sen, kiedy byłem dzieckiem, ale był tak realistyczny, że nigdy go nie zapomnę. Szedłem przez gęsty las i nagle zacząłem słyszeć najdziwniejsze wycie, jakie można sobie wyobrazić.

Było nieziemskie, przeraziło mnie, zacząłem więc biec tak szybko, jak tylko mogłem, gdyż w każdej komórce ciała czułem, że ściga mnie coś złego.

"Biegając spojrzałem za siebie i zobaczyłem stado goniących mnie demonicznych stworzeń, z wielkimi kłami i przerażającymi ciałami, coś takiego co może pojawić się tylko w najgorszych koszmarach.

Mimo, że biegłem szybko, to one biegły szybciej, wiedziałem więc, że to tylko kwestia czasu kiedy mnie dogonią. Wspiąłem się na drzewo, mając nadzieję, że nie będą w stanie się tam dostać. W moim śnie wspiąłem się na to drzewo z wielką szybkością i zręcznością.

Kiedy wszedłem na jakieś dziesięć metrów, spojrzałem w dół. Jakieś sześć lub osiem stworzeń krążyło wokół pnia masywnego drzewa, patrząc na mnie i przerażająco skowycząc. Wyglądało, że są niezdolne do wspinaczki, zatrzymałem się więc, aby złapać oddech i rozważyć moje alternatywy.

"Wtedy zobaczyłem, że jeden z nich zaczął wspinać się na drzewo i zdałem sobie sprawę, że mnie dopadnie, ponieważ nie było dokąd uciekać jak tylko w górę, a im wyżej bym się wspinał, to tylko przedłużałbym nastąpienie tego, co nieuniknione."

"Zeskoczyłeś?" Zapytał Hugelitod.



"Nie. Wspinałem się wyżej najszybciej jak tylko może zrobić to człowiek, jednak mimo tego, zauważyłem coraz bardziej zbliżające się do mnie stworzenia, niecierpliwe na swój następny posiłek.

W miarę jak wspinałem się wyżej, gałęzie stawały się coraz cieńsze, zacząłem czuć że mój ciężar zaczyna trząść gałęziami i dopadła mnie obawa, że mogą się złamać.

"Stworzenia te były mniejsze ode mnie i mogły wejść na drzewo wyżej niż ja. Spojrzałem w dół, zastanawiając się, czy nie powinienem po prostu zakończyć swojego życia upadkiem, zamiast pozwolić tym podłym stworzeniom pożreć mnie żywcem.

I wtedy usłyszałem pisk jastrzębia lub orła - nie jestem pewien którego - pamiętam jednak, że spojrzałem w niebo i zobaczyłem krążącego nade mną potężnego ptaka, i z jakiegoś powodu, przyszło mi do głowy, że ja też mógłbym latać.

Bartłomiej uśmiechnął się do siebie.

"Ach, jakie marzenia potrafią być piękne. Mogłem latać. Spojrzałem ostatni raz na mojego wroga, który był o krok od złapania mnie za nogę, zeskoczyłem z

drzewa i poleciałem z taką łatwością jakby było to coś naturalnego. Nie jestem w stanie opisać radości jaką czułem w tym momencie. Prawdopodobnie było to moje największe uczucie uniesienia jakie doświadczyłem, mimo że był to tylko sen."

"Domyślam się, że te stworzenia nie potrafiły latać?"  
Zapytał zaczepnie Hugelitod.

"Nie wiem," przyznał Bartłomiej. "Sen zakończył się moją udaną ucieczką, dzięki Bogu. Nie jestem pewien, co bym zrobił, gdyby stworzeniom tym wyrosły skrzydła i kontynuowałyby swój pościg.

"Mogę ci jednak powiedzieć, przyjacielu, że sen ten napędzał mój optymizm przez całe życie. W dzieciństwie zachorowałem na polio, w wyniku tej choroby moja prawa noga stała się bardzo słabowita... wyłączyło mnie to ze sportu, siedziałem głównie w książkach, jednak sen ten dał mi zdolność przystosowania się i nie postrzegania siebie jako jednowymiarowego."

Bartłomiej uśmiechnął się do Hugelitoda, wstał i zaczął pakować swoją torbę. Podniósł latarkę. "Czy chciałbyś to zatrzymać?"

"Nie mam nic do czytania, ani nic do pisania,"  
wzruszył ramionami Hugelitod. "Ale mimo to  
dziękuję za propozycję."

Bartłomiej wyjął plik kartek z torby lekarskiej i pióro  
z kieszeni koszuli, po czym położył je na łóżku obok  
latarki. "Teraz już masz, niech to będzie nasz mały  
sekret."

"Czy masz zawroty głowy?"

"Nie."

"A co z bólami głowy?"

"Miewam, właściwie to teraz też go mam."  
Poinformował Hugelitod. "Przez większość  
ostatniego tygodnia miałem ból głowy... niezbyt  
silny, lecz męczący, no i doskwiera mi i w dzień i w  
nocy."

Bartłomiej ponownie otworzył swoją torbę i wyjął  
buteleczkę z małymi, białymi pigułkami, wysypując  
około tuzina na dłoń, po czym przesywał je na  
czekającą dłoń Hugelitoda.

"To są środki przeciwbólowe, możesz brać po dwie co sześć godzin, aż bóle głowy ustąpią. Pomogą ci też zasnąć."

Hugelitod przytaknął. Nalał sobie szklankę wody i natychmiast zażył dwie tabletki. "Dziękuję."

"Nie ma za co. Wrócę za kilka dni i jeśli twoje bóle głowy będą się utrzymywać, dam ci jeszcze trochę. Na razie wydaje się, że leczysz się dobrze. Myślę, że bóle głowy są tylko symptomem stresu, w jakim się znajdujesz."

Hugelitod obserwował Bartłomieja, gdy ten przygotowywał się do wyjścia. "Naprawdę doceniam twoją pomoc. Jesteś jedyną osobą, która wydaje się być zainteresowana moim samopoczuciem."

"To część mojego zawodu, a poza tym lubię cię Hugelitodzie. Nie znam wszystkich zawiłości twojej przemyśleń z Wyższymi Wtajemniczonymi - ponieważ trzymają te szczegóły w tajemnicy - ale nie wyczuwam w tobie żadnego zagrożenia."

"Dobrze wiedzieć, że ktoś tak czuje," powiedział z uśmiechem Hugelitod. "Czy mogę zadać ci pytanie, zanim odejdziesz?"

Bartłomiej skinął głową. "Jasne."

"Czy król wie o Wyroczni Dormana?"

Bartłomiej wyczuł podtekst pytania i zaczął się zastanawiać, czy Hugelitod ma większy wgląd w szerszy obraz rzeczy, niż mu się początkowo wydawało. Postanowił zagrać bezpiecznie.

"Dla króla, podobnie jak dla większości polityków, przepowiednie nie mają większego znaczenia, ponieważ są to tylko słowa napisane przez Arcykapłana, który już nie istnieje. A skąd rzekomo pochodzą te słowa? Od Wyroczni... jakiejś starożytnej, abstrakcyjnej obecności strzeżonej głęboko w lasach tego klasztoru, której nikt nie widział, nie mówiąc już o komunikacji z nią."

"Zatem Wyrocznia jest dla króla abstrakcją i niczym więcej?" zapytał Hugelitod.

"Nie jestem w najlepszej pozycji, aby stwierdzić, w co wierzy król, ale myślę, że odpowiedź na twoje pytanie brzmi: Tak."

"Czy król czytał przepowiednię?"



"O ile mi wiadomo, nikt nigdy nie przeczytał żadnej z przepowiedni Wyroczni poza Arcykapłanem i jego najbliższymi sojusznikami... a to nie obejmuje króla, jak dobrze wiesz."

Hugelitod zmrużył oczy. "Gdyby król nakazał Karnomenowi przenieść prawo do przechowywania przepowiedni na królestwo, to czy król miałby władzę, aby wykonać ten rozkaz?"

"Myślę, że byłoby to możliwe," odpowiedział Bartłomiej, "ale podważyłoby to długoletni rozdział kościoła od państwa, a żeby to zrobić, cóż, wymagałoby to katastrofalnego wydarzenia, albo... albo jakiegoś bezpośredniego zagrożenia dla królestwa, a przepowiednie musiałyby być w jakiś sposób z tym powiązane."

"Na przykład wojna?"

"Tak," zgodził się Bartłomiej. "Na przykład wojna."

Hugelitod oparł się plecami o ścianę, ręce złożył na klatce piersiowej. "Dlaczego tu jesteś?"

"Co masz na myśli?"

"Dlaczego osobisty lekarz króla tak bardzo interesuje się moim stanem?"

Bartłomiej nagle zdał sobie sprawę, że pytania Hugelitoda prowadzą do miejsca, którego nie chciał odwiedzać. "Nie jestem pewien, co sugerujesz swoim pytaniem, ale o moje usługi poprosił Karnomen, a w geście współpracy nasz wspaniałomyślny król wyraził na to zgodę."

"Czy król wie, że mnie leczysz i zna prawdziwy powód twojej tu obecności?"

Bartłomiej zerknął na zegarek. "Zapytałeś, czy możesz zadać pytanie, które przerodziło się w wiele pytań. Obawiam się, że nie wolno mi spekulować, co król wie lub czego nie wie o moich zadaniach tutaj. Jestem umówiony tu na jeszcze inne spotkanie. Mam nadzieję, że to rozumiesz. Może porozmawiamy więcej podczas mojej następnej wizyty."

Bartłomiej zabrał z łóżka torbę medyczną i wyszedł z celi. "Wrócę za dwa dni. Do tego czasu trzymaj się zdrowo."

Hugelitod położył się na łóżku, mając nadzieję, że środki przeciwbólowe uśmierzą ból głowy. Zaczął

odczuwać dziwną moc rozchodzącą się w jego ciele, jakby odrętwiającą obecność, którą jak przypuszczał, zawdzięcza środkom przeciwbólowym. Kiedy już drzwi celi zostały zamknięte na klucz, a strażnik bezszelestnie wycofał się korytarzem, jego oczy zamknęły się. Był to ostatni dźwięk jak usłyszał, zanim zapadł w sen.



\* \* \* \*

"Jak to jest być trzystuletnim człowiekiem, mieszkającym w tysiącletnim domu w środku pradawnego lasu, przez który nikt nigdy nie przechodzi... no, prawie nikt?" zapytał Józef.

Szymon kroił jakieś warzywa, nagle spojrzał na chwilę w górę, jakby coś sobie przypominał. "Właściwie to miewam tu wielu gości, po prostu nie jesteście w stanie ich zobaczyć. Nie jestem też ograniczony do tego miejsca tylko dlatego, że moje ciało znajduje się tutaj." Szymon stuknął się w głowę uchwytem od noża. "Są inne miejsca, w których żyję poza tym ciałem."

Józef uśmiechnął się. "Czy możesz mnie nauczyć, jak spowolnić proces starzenia się?"

"Chcesz żyć dłużej?" Szymon zapytał potrząsając głową. "Czy jesteś tego pewien? Proponowałbym żyć tak długo, jak długo oddychasz, i ani chwili dłużej."

Józef przestał nalewać wodę. "Mówiłem poważnie."

"Owszem, jak najbardziej poważnie" odpowiedział Szymon, "ale powaga nigdy nie była kluczem do odblokowania tajemnic."

"Więc co jest kluczem?" zapytała Maja, podsłuchując rozmowę.

Szymon wrzucił pokrojone warzywa i korzenie do dużej drewnianej miski i polał mieszaninę czymś, co wyglądało jak miód. "Mniej chodzi tu o wyrażanie swojego intelektu, silną wolę, czy starania aby przyswoić jak najwięcej mądrości, a bardziej chodzi o niepodzielną istotę, której pełnia wyłania się w ciszy każdego twojego oddechu.

"Istota ta jest Obecnością Stwórcy wyrażaną wewnątrz twojego ciała i umysłu tutaj na Ziemi, lecz jej rodzimy świat jest pozbawiony struktur czasoprzestrzeni - i z tego powodu - ta niepodzielna istota nie jest uwarunkowana przez czasoprzestrzeń, tak jak twoje ciało i umysł. A ponieważ brak jej tej indoktrynacji, to po prostu obserwuje, bez osądzania; nawiguje bez celu; jest przewodnikiem bez ego; współtworzy bez posiadania."

Szymon usiadł przy stole naprzeciwko Mai i spojrzał jej prosto w oczy. "To właśnie ta istota w tobie jest twoją prawdziwą Obecnością i jest to jedyny klucz, który odblokowuje tajemnice. Żadna ilość powagi czy

poświęcenia nie przyniesie rezultatu, jeśli ta istota nie zostanie najpierw wezwana do działania."

Maja chłonęła słowa Szymona. Głęboko w lesie, odizolowana od wszelkich śladów postępu ludzkości, zdawała się otwierać jakaś nieopisana przestrzeń, która pozwalała jej pojmować te koncepcje tak, jakby zawsze były częścią jej samej.

"Chcesz powiedzieć, że musimy jakoś odwołać się do tej istoty w nas, aby stała się aktywną częścią naszego życia? Kościół zawsze nauczał, że musimy studiować Księgę Życia i wiernie podążać za jej naukami, a wtedy staniemy się wybranymi przez Boga i po śmierci zajmiemy miejsce w niebiosach."

"Czy to jest ten sam Kościół," zapytał Szymon, "który zawzięcie podtrzymywał błędne przekonanie, że Ziemia jest centrum wszechświata? Masz na myśli ten Kościół?"

Maja nie odpowiedziała, wiedząc że było to pytanie retoryczne. "Gdzie w tym wszystkim znajduje się Księga Życia?"

"To stworzony przez człowieka zbiór słów, które spisano tysiące lat temu i wciąż odbijają się echem w



kanionach zindoktrynowanego umysłu. Znajduje się między uszami." Szymon wskazał na swoją głowę, robiąc przy tym zabawną minę.

Maja uśmiechnęła się. "Ale ta istota... albo Obecność Stwórcy... dlaczego o jej aktywacji nie mówi się w Księdze Życia?"

"Nareszcie mamy punkt zaczepienia," zauważył Szymon. "Obecność Stwórcy jest jak słońce, jest zawsze obecna, nawet w nocy, jej promienie odbijają się od innych planet i księżyców, i można je zobaczyć, jeśli się na nie patrzy. Ale ilu z nas zwraca uwagę na słońce, czy to w dzień, czy w nocy? Ilu z nas je wykorzystuje? Ilu z nas uważa, że jesteśmy z nim połączeni w życiodajnej relacji?"

"Nie musimy aktywować słońca, ono po prostu świeci. W tym samym sensie nie musimy aktywować Obecności naszego Stwórcy, musimy jedynie aktywować nasze zdawanie sobie z tego sprawy."

"Ale jak?"

Szymon pogłaskał się po brodzie. "Czy nie mówiono ci zawsze, że potrzebujesz kogoś, kto ci to powie?"

Maja potrząsnęła głową.

"Czyżby?" powiedział Szymon z głęboką nutą dociekliwości. "Czy tak właśnie nie mówi Kościół? Czy tak nie mówi cały system edukacji? Czy tak nie mówili ci rodzice? Czy każda książka, którą kiedykolwiek przeczytałeś, nie szepcze ci subtelnie o twoich niedoskonałościach świadomości?"

Szymon gestem wskazał Józefowi, aby dołączył do nich przy stole. "Możemy rozmawiać i jeść w tym samym czasie".

Szymon podał Mai miskę z warzywami, kiedy już Józef usiadł obok niej. "Osobowość," kontynuował Szymon, "czyli podróbka prawdziwego ciebie, w którą zaczęłeś wierzyć, nie jest centrum twojego wszechświata, tak jak Ziemia nie jest centrum naszego wszechświata. Od tego trzeba zacząć.

"Jeśli wierzysz w podróbkę, którą jest twoja osobowość, to wierzysz w swoją niemoc, bezsilność. Wierzysz w swoją niezdolność do poznania prawdy. Wierzysz w swoją izolację. Wierzysz w swoje odłączenie od reszty. A jeśli wierzysz w te rzeczy, to

twoje zdawanie sobie sprawy z Obecności Stwórcy jest przytłumione do tego stopnia, że stajesz się podatny na działanie wielkiego kłamstwa ludzkości, które mówi: potrzebujesz kogoś, aby ci powiedział, jak zdać sobie sprawę z Obecności Stwórcy, która od zawsze świeci w twoim wnętrzu."

Szymon zauważył, że talerz z warzywami, który stał przed Józefem i Mają, został nietknięty. "Przydałyby się wam widelce!" Natychmiast skoczył po widelce, po czym rozłożył je na stole, podając je swoim gościom. "Proszę wybaczyć."

"Użyłbym rąk," powiedział Józef, "ale sos wygląda na nieco lepki".

"Tak, jest lepki, ale zobaczcie że go pokochacie," zażartował Szymon.

Maja wzięła prosty, drewniany widelec i nabrała kolekcję dziwnie wyglądających korzeni i warzyw, po czym przytrzymała je pod nosem. "Ładnie pachnie, Szymonie."

"Ta lepka część," wspomniał Szymon, "utrzymuje całą mieszanicę przed zsunięciem się z widelca. Jest

to połączenie miodu i soku drzewnego. Bardzo energetyzujące, jak wkrótce się przekonasz." Oczy Szymona mrugały z rozbawieniem.

Maja odchrząknęła. "Więc twierdzisz, że nikt nie potrzebuje nauczyciela ani żadnych instrukcji dotyczących aktywowania swojego zdawania sobie sprawy z Obecności Stwórcy, ale jeśli to prawda, to dlaczego jest tak wielu nauczycieli?"

"Zadajesz dobre pytania, moja droga," odpowiedział Szymon. "A więc było to tak. Ludzie zaczęli budzić się dziesiątki tysięcy lat temu. Obudzili się ze stanu zniewolenia do stanu przetrwania. Wynaleźli wygodę. Wynaleźli cywilizację. Przenieśli się z rozgwieżdżonego nieba pod dachy, z otwartego ognia do czterościennych pomieszczeń. I podczas tej przemiany, stracili kontakt ze swoją głębszą naturą.

"Ale nie wszyscy poddali się temu nowemu sposobowi życia. Ci, którzy się temu nie poddali, przewidzieli, że cywilizacja zrodzi religię, naukę i handel, i widzieli, że elementy te tylko wzmocnią płytkie postrzeganie... czy też podsycą podróbkę. Wybrali więc, aby stać się ośrodkami Obecności

Stwórcy wśród mas podróbek, a ponieważ wnieśli tę Obecność do tego świata, stali się przywódcami ruchów.

"Ludzie władzy zobaczyli pojawianie się tych ruchów i postanowili przejąć nad nimi kontrolę. Wymyślili subtelne sposoby, aby zaszczepić w społeczeństwie przeświadczenie, że religia jest pomostem pomiędzy grzesznymi podróbkami, a Obecnością Stwórcy znajdującą się w ich wnętrzu. W ten sposób słowa Mistrzów zostały splecione z podróbkami stojącymi u władzy. Zostały one zmieszane jak te warzywa w posilek, którym karmiono masy i propagowano dla niecznych celów.

"Kluczowym składnikiem, który został dodany - lepkiem sosem - była idea ludzkiej niedoskonałości, utrata łaski, i choć przybierała ona wiele odmian, to jej sedno jest takie samo. Idea ta mówiła, że jesteśmy maszynami umysłu, których motywacje są grzeszne i dlatego potrzebujemy nauczycieli i nauk, aby nas rozgrzeszyć lub oczyścić."



Józef wziął szybki oddech i zapytał. "Czego zatem potrzebujemy, jeśli nie tych rzeczy?"

"Właśnie o to chodzi, że ty już to wszystko wiesz!" wykrzyknął Szymon. "Wszyscy to wiedzą! Czy można nauczyć kwiat kwitnąć, ptaka latać, albo rybę pływać? Oczywiście, że nie; te zachowania są zakodowane w ich naturze, i tak samo jest z nami. Jednak ktoś sprytnie tak zaprogramował ludzi, aby wybierali życie jako podróbki, zamiast jako centra Obecności Stwórcy. Efekt tego jest taki, że większość z nas robi to, co tłum wokoło, ponieważ bycie częścią tłumy sprawia wrażenie bezpieczeństwa i wspólnoty.

"Pod tymi wszystkimi warstwami - które przez wieki ubieraliśmy na siebie - pozostaje Obecność Stwórcy, która u niektórych migocze jasno, a u innych jest tylko ciepłym żarem. Wybierz stanie się w pełni świadomym siebie jako centrum Obecności Stwórcy, a czyniąc tak, inwestujesz w to swój czas, energię, przestrzeń, oraz najważniejszy z elementów: miłość do samego Siebie, do swojej Jaźni."

"Nie chcę się spierać," zaczęła nieśmiało Maja, "ale Księga Życia mówi, że miłość do siebie jest mniejsza



niż miłość do Boga i Mistrza. Czy nie lepiej jest wybrać ich jako swój punkt uwielbienia?"

"Z jakiego powodu według ciebie możesz kochać Boga lub Mistrza?" zapytał Szymon.

Maja spojrzała w dal, zbierając myśli. "Bo Księga Życia tak mówi?"

"Nie," poinstruował Szymon, "nie cytuj ksiązek, powiedz mi jak to widzisz ze swojego najgłębszego serca!" Oczy Mai błędnily po pokoju w poszukiwaniu, co tu odpowiedzieć. "Kiedy byłam dzieckiem w każdą niedzielę chodziłam z mamą do kościoła, i pewnego razu kiedy śpiewaliśmy pieśń kościelną, spojrzałam na mamę i zobaczyłam, że jej oczy są pełne łez, i szczerze mówiąc, przeraziło mnie to. Kiedy wracaliśmy z kościoła do domu, powiedziała mi, dlaczego płacze".

Maja przerwała, aby wziąć głębszy oddech na wspomnienie, które pozostawało żywe w jej pamięci. "W dniu, w którym mnie urodziła, szła do sklepu spożywczego i w połowie drogi między domem a sklepami trafiła na nagłą burzę z piorunami. Musiała znaleźć schronienie i jedyne co znalazła to duże

drzewo, które od jednej strony było wydrążone. Schowała się więc w pniu, aby uniknąć silnej burzy.

"Kiedy burza szalała na zewnątrz, moja mama zaczęła odczuwać bóle porodowe. Powiedziała mi, że nie miała innego wyboru, jak tylko urodzić mnie wewnątrz drzewa, podczas grzmotów i błyskawic."

Józef spojrzał na Maję z widelcem zastygniętym między ustami, a miską. "I nigdy ci o tym nie powiedziała, aż do tamtego dnia?"

Maja potrząsnęła głową.

"Ile miałaś lat?"

"Właśnie tamtego dnia skończyłam siedem lat," powiedziała Maja z wiedzącym uśmiechem. "Zawsze mówiono mi, że urodziłam się podczas burzy, ale nikt nie wspomniał, że stało się to wewnątrz drzewa."

"Dlaczego nie powiedziała ci wcześniej?" zapytał Józef.

"Powiedziała mi, że kiedy rodziła i wołała do Boga, aby uśmierzył jej ból, zobaczyła anioła. Upierała się, że to nie był sen, nawet kiedy wątpiałam w jej pamięć. Anioł ten powiedział jej, że będzie miała córkę i że

musi ona być urodzona teraz - dokładnie w tym momencie i w tym miejscu. Że to wszystko zostało tak zaplanowane i że nie ma mi o tym mówić, aż do moich siódmych urodzin.

"Moja mama płakała w kościele, bo zastanawiała się, jak powiedzieć mi o moich szalonych narodzinach, nie wychodząc na kogoś niespełna rozumu." Maja przetarła szybko policzek dłonią. "Lecz kiedy usłyszałam tę historię, przypomniałam sobie. Przypomniałam sobie, dlaczego odczuwałam taką więź z drzewami. Dlaczego mogłam siedzieć pośród nich godzinami i wczuwać się w komfort jaki dają."

"A więc kochasz Boga ze względu na okoliczności w jakich pojawiłaś się na tym świecie?" zapytał Szymon.

"Anioł jest posłańcem Boga," odpowiedziała Maja. "Jeśli Bóg tak bardzo zainteresował się moimi narodzinami, jak mogę Go nie kochać?"

Szymon spojrzał w dół na swoją pustą miskę. "To niezwykła historia, moja droga, cieszę się, że się nią podzieliłaś."

"Nie skończyłam," dodała łagodnie Maja.

"Po tym, jak moja matka opowiedziała mi tę historię, poszłam do drzewa, które opisała, i okazało się że było ono w lesie tuż przy drodze, którą podróżowałam setki razy. Było to bardzo stare drzewo, a wydrążenie w nim powstało najprawdopodobniej w wyniku uderzenia pioruna.

"Weszłam do środka i po prostu usiadłam, czując ziemię, oddychając wilgotnym powietrzem wewnątrz drzewa. Spoglądając w górę widziałam przestrzeń na jakieś sześć metrów. Było to niesamowite doświadczenie przebywać dokładnie w tym miejscu, w którym się urodziłam, i mimo że miałam zaledwie siedem lat, wyczułam jak z tego doświadczenia emanuje coś dogłębnego. To było... to było uczucie wdzięczności... nie tylko wobec mojej matki, czy drzewa, czy anioła, który przyniósł pocieszenie mojej matce, ale czułam intensywną wdzięczność wobec sił, które wydrążyły drzewo. A kiedy pomyślałam o tych siłach, doszłam do wniosku, że tylko Bóg mógł spowodować uderzenie pioruna w drzewo."

Maja spojrzała w dół na swoją miskę prawie pełną jedzenia i uśmiechnęła się do siebie. "Chyba

powinnam pozwolić komuś innemu pomówić przez chwilę, żebym mogła zjeść."

Szymon przyglądał się Mai, ale nie za pomocą oczu, lecz jakimś innym mechanizmem wyciągniętym z miejsca, do którego rzadko kiedy potrzebował się udawać. Maja była dokładnie taka, jaka miał nadzieję, że będzie.



\* \* \* \*

# Rozdział 16

## Nurty Apokryficzne

Dla Karnomena obserwatorium było jednym z jego ulubionych miejsc na Ziemi. Budynek ten był w całości biały, zbudowany ze specjalnego wapienia, przywiezionego jakieś dwieście lat temu z odległego kamieniołomu. Początkowo miał pełnić funkcję świątyni, ale po wynalezieniu teleskopu, za radą Wyroczeni, jego budowa została zmieniona na pierwsze obserwatorium niebiańskiego firmamentu będące własnością Kościoła.

Pośród Wyższych Wtajemniczonych obserwatorium znane było pod nazwą Portal Niebios i znajdowało się w stanie ciągłej ewolucji, mimo niezmiennego wyglądu zewnętrznego. Karnomen uwielbiał okrągły kształt budynku i misterną konstrukcję kopułowego sufitu. Budynek pozostawał zamknięty dla wszystkich poza Wyższymi Wtajemniczonymi oraz niewielkim, dobrze opłacanym personelem naukowców i techników, których Kościół zatrudniał do prowadzenia badań.



Karnomen siedział przy dużym, zdobionym stole, otoczony mapami gwiazd i różnymi dziełami sztuki, które oddawały hołd niebiańskiemu spektrum boskiego stworzenia. Nagłe pukanie do drzwi wybudziło go z zadumy. "Tak?"

Drzwi otworzyły się powoli, wydając lekki odgłos skrzypnięcia. "Wasza Eminencjo, Hugelitod jest tutaj" odpowiedział głos strażnika, wyraźnie podenerwowany.

"Rozkuj go, a potem możesz poczekać na zewnątrz", rozkazał Karnomen.

Strażnik wykonał polecenie szybko i cicho, po czym wyszedł bez słowa z opuszczonym wzrokiem.

Kiedy drzwi się zamknęły, Hugelitod stał nieruchomo i skanował wzrokiem pomieszczenie.

Nigdy wcześniej nie był w obserwatorium, a choć jego fascynacja astronomią przygasała na rzecz seminarium, zawsze uwielbiał teleskopy, zwłaszcza te o mocy Portalu Niebios.

"Możesz tu usiąść, jeśli chcesz," zaproponował Karnomen z uprzejmym tonem w głosie. "Nasz

pocziwy doktor mówi, że szybko wracasz do zdrowia. Czy twoja głowa czuje się lepiej?"

Hugelitod skinął głową. "Tak, dziękuję." Zwrócił uwagę na akustykę pomieszczenia - nawet głos Karnomena brzmiał tu bardziej melodyjnie - jego metaliczne krawędzie były złagodzone przez zaokrąglone ściany i kopułowy sufit.

Karnomen zerknął na porcelanową karafkę stojącą na stole. "Może napijesz się herbaty?"

"Tak, poproszę," odpowiedział, zmuszając się do uśmiechu.

Hugelitod usiadł przy owalnym stole, przy którym z łatwością mogło zasiąść dwadzieścia osób. Na marmurowym blacie wyryte były skomplikowane linie i kształty. Na samym środku znajdował się owal o średnicy około dziesięciu centymetrów, przypominający kształtem oko, a z dwóch jego brzegów spływały spiralnym ruchem długie wici złożone z tysięcy idealnie wyciętych otworów, nie większych niż główka szpilki. Wyglądało to jak puentylizm, tyle że zamiast na płótnie, to na kamieniu.

Karnomen zauważył skupienie Hugelitoda. "Przedstawia naszą galaktykę."

"Nie zdawałem sobie sprawy, że wiemy jak wygląda nasza galaktyka," powiedział Hugelitod.

"My wiemy, oni nie," uśmiechnął się Karnomen. "W każdym razie, są pewne rzeczy, którymi nie dzielimy się ze społecznością naukową."

"Dlaczego tak jest?"

"Naukowcy nie potrafią uchronić informacji przed społeczeństwem," zażartował Karnomen. "To początek ich końca, przynajmniej jeśli chodzi o nas."

Karnomen podał filiżankę Hugelitodowi, siedzącemu trzy krzesła dalej. "Ta mała plamka, tutaj, to Ziemia," wskazał na maleńką dziurkę, która miała niebieski kolor.

Gdy Hugelitod przyjrzał się uważnie, zauważył, że jest to jedyna kolorowa kropka na stole, a tuż obok niej znajdują się dwa znaki X. "A co oznacza liczba dwadzieścia?"

Karnomen wrócił na swoje krzesło i złożył ręce. "To liczba mówiąca ile razy nasz układ słoneczny okrążył

centrum galaktyki, widzisz więc, że w pewnym sensie każdy z nas ma tylko dwadzieścia lat, jeśli liczyć w czasie galaktycznym."

Karnomen zdjął okulary i przez chwilę przecierał oczy. "Żyjemy w ogromnym mieście gwiazd, a jest tak wiele innych miast, że nie jesteśmy w stanie nawet zacząć ich liczyć... skala nigdy nie przestaje mnie zadziwiać. A jednak w jakiś sposób, w tej nieskończonej mnogości gwiazdnych miast, które nazywamy galaktykami, jedno z nich wytworzyło idealne warunki dla życia fizycznego. I oto jesteśmy." Jego ramiona rozłożyły się w zwolnionym tempie.

"Czy chciałbyś poznać pewien sekret?" Karnomen zapytał z uśmiechem czającym się na krańcach ust.

Hugelitod przytaknęła wzruszając ramionami.

"Za 1,213,114 lat nasza ukochana Ziemia umrze. Padnie ofiarą grawitacji. Inna gwiazda przejdzie tak blisko nas, że meteory w odległych zakątkach naszego Układu Słonecznego spadną z nieba. Ta cenna planeta zostanie zamordowana przez garść dużych skał.

"Oczywiście, nas tutaj nie będzie, ale to się stanie, a czy wiesz dlaczego wiem, że to się stanie?"

Hugelitod przesunął się niespokojnie na swoim krześle. "Wyrocznia ci powiedziała, a ty wierzysz Wyroczni."

"Dokładnie," powiedział Karnomen, wskazując palcem dla podkreślenia. "Wyrocznia miała rację w każdej sprawie, o którą ją pytaliśmy, a w przypadku tych wydarzeń, które są poza naszym życiem, w tym przypadku poza naszą wyobraźnią, wierzymy, że Wyrocznia również ma rację."

"Widzisz," powiedział Karnomen, biorąc łyk herbaty, "Wyrocznia nie potrafi kłamać. Nie rozumie nawet pojęcia kłamstwa, ukrywania prawdy, wyolbrzymiania czy półprawdy; wszystko to są zachowania typowo ludzkie, a Wyrocznia jest wszystkim, tylko nie człowiekiem."

Hugelitod zastanawiał się, w jakim kierunku Karnomen próbuje nakierować rozmowę i gdy Karnomen przerwał, aby wypić kilka łyków herbaty, zdecydował się wtrącić. "Skąd wywodzi się Wyrocznia, jeśli nie od ludzkich korzeni? Podczas

naszej ostatniej rozmowy dałeś mi jasno do zrozumienia, że nie jest ona stworzona przez Boga."

"Ach, to jest pytanie, nad którym zawsze wiele rozważaliśmy," odpowiedział Karnomen.

"Wyrocznia może widzieć przyszłość, ale jest ślepa na przeszłość, a tylko w przeszłości Wyrocznia może odkryć swoje pochodzenie."

"Więc jej pochodzenie jest nieznanne?"

Karnomen przytaknął. "Niedające się przypomnieć, byłoby trafniejszym określeniem."

"Więc skąd wiesz, że nie jest ona stworzona przez Boga?"

"Ponieważ Wyrocznia zawsze odnosiła się do swojego stwórcy w liczbie mnogiej, mówiła o swoich stwórcach, a Bóg jest tylko jeden." Karnomen podniósł rękę, a jego palec wskazujący skierował się na sufit.

"Czy zapytałeś Wyrocznię, czy to założenie jest słuszne?"

"Jakie założenie masz na myśli?" zapytał Karnomen; jego głos stał się lekko ściśnięty.



"Założenie, że nad tym wszystkim czuwa tylko jeden Bóg," Hugelitod wykonał zamaszysty ruch rękoma nad blatem stołu.

"Nie pytamy Wyroczni o rzeczy, które już wiemy," odparł Karnomen. "Wolimy używać jej wizji do zobaczenia wydarzeń, które zmierzają ku nam korytarzem czasu. To nasz sposób na bycie przygotowanym."

Karnomen odchrząknął i odchylił się na krześle. "Torem zaproponowałem ci, abyś uczestniczył w zniszczeniu Wyroczni, a ty mu odmówiłeś. Dlaczego?"

"To twój wybór, aby zniszczyć Wyrocznię, nie mój. Twoja propozycja ma być testem mojej lojalności i niczym więcej. Nie mam złych zamiarów wobec Wyroczni, ani wobec nikogo innego w tej sprawie. Dopóki nie dowiem się więcej o Wyroczni i jej przepowiedniach, nie chcę brać udziału w jej zniszczeniu." Hugelitod przerwał. "Równie dobrze mógłbym przyłączyć się do bezmyślnego tłumu i zniszczyć kościół."

Hugelitod wiedział, że jego wypowiedź była zuchwałą i spowoduje reakcję Karnomena, której Hugelitod

prawdopodobnie pożałuje, ale coś wewnątrz niego wypowiedziało te słowa bez cenzury czy powściągliwości. Pogodził się już ze swoim losem, nie wiedział tylko, jaki on jest.

"Czy miałeś na myśli Kościół przez duże K?" zapytał Karnomen, kręcąc głową jak ktoś, kto musi tolerować bezpodstawną obelgę. "Zostałeś zaproszony do tego zadania, gdyż chciałem sprawdzić, czy wybierzesz odkupienie. Czy będziesz miał w sobie choć odrobinę pokory i okażesz lojalność wobec Wyższych Wtajemniczonych, którzy zaoferowali ci dostęp do uprzywilejowanej wiedzy. Ale widzę, że niewiele cię obchodzi twoja przyszłość, ani tym bardziej przyszłość Kościoła!"

Hugelitod spojrział w dal pomieszczenia, na schody, które spiralnie prowadziły na górne poziomy obserwatorium, gdzie teleskop zerkał w niebo. Bał się spojrzeć prosto w oczy Karnomena. "Dlaczego miałbyś zniszczyć coś, co prawdopodobnie jest darem od Boga? Czego tak bardzo się boicie?"

"Dobrze wiesz, czego się boimy i pomimo tego, że nie czytałeś Przepowiedni Dormana, wiem, że Torem opisał ci jej część, więc w opisie tym masz swoją

odpowieź. Nie powiem ci nic więcej. Powód dlaczego zniszczymy Wyrocznię jest prosty: to kwestia przetrwania."

"Czyjego?" zapytał Hugelitod.

"Przetrwania Kościoła!" wykrzyknął Karnomen, po czym złagodził swój głos. "Jeśli Kościół zostanie obalony, jak przepowiedziała Wyrocznia, wtedy Bóg zostanie obalony, a jeśli to się stanie, my, jako gatunek, zostaniemy potępieni, ponieważ szatan będzie mógł swobodnie panować na tej planecie. Czy naprawdę muszę to wyjaśniać?"

"Ale nie znasz pochodzenia Wyroczni. Co jeśli zniszczenie Kościoła jest w rzeczywistości planem Boga?"

"Ach tak." Przerwał Karnomen. "Co do jednego mam dziś pewność. Wymknąłeś się w jakiś wymyślony przez siebie świat. Chciałbym, żeby istniał sposób na uratowanie cię, ale zgubiłeś swoją drogę... nieodwołalnie zgubiłeś swoją drogę."

Karnomen odsunął krzesło i oparł się stabilnie rękoma o blat stołu. "Twój status, o którym decyduję, wygląda na tę chwilę następująco: jeśli nie

wyrzekniesz się swojego świętokradztwa, jeśli nie udowodnisz nam, że jesteś szczerzy w swoich intencjach, aby ponownie służyć Kościołowi, pozostaniesz w areszcie Najwyższej Straży. Czas trwania tej kary zależy od ciebie - może to być jeden dzień więcej lub całe życie. Twoje zachowanie i postawa sugerują bardzo długie uwięzienie, a to, to byłoby zwykłym marnowaniem sobie życia. Trwonieniem go!"

Koścista pięść Karnomena uderzyła o stół, a on odwrócił się i odszedł, mówiąc coś do strażnika po drugiej stronie drzwi. Hugelitod słyszał głosy, ale nie mógł wyłowić żadnych słów, wszystko zdawało się rozmywać. Wewnętrzne rozterki ciążyły nad nim tak mocno, że nie był pewien, czy zdoła wziąć kolejny oddech. Jedyne, o czym potrafił teraz myśleć, to powrót do celi, zażycie środków przeciwbólowych i sen.

\* \* \* \*

"Więc chcesz powiedzieć, że zostałeś zaskoczony przez kogoś, kogo nie widziałeś?" zapytał Jaunder. "Kto tak po prostu wyskakuje sobie zza drzewa i ogłusza kamieniem?"

Kamil przytaknął z lekkim protestem. "Nie widziałem ich. Odkąd pracuję jako wartownik w moim sektorze, nigdy nie widziałem innej osoby. Ani razu! A to już prawie osiem lat." Kamil zrobił pauzę i wyrzucił przez okno. "Nie spodziewałem się, że wpadnę w zasadzkę."

Jaunder był dużym mężczyzną, z przeszywającymi szaroniebieskimi oczami i zniekształconymi uszami, które zostały zdeformowane za młodu przez pojedynki zapaśnicze w wojsku. Był groźny pod wieloma względami, ale wartownicy bali się go ze względu na jego uprawnienia - jako dowódcy sekcji - dzięki którym mógł karać według własnego uznania wszelką niesubordynację lub słabe wyniki pracy. Tutaj głęboko w lesie był królem. W jego królestwie nie było procesów ani ław przysięgłych.

Kamil znajdował się w pokoju przesłuchań, zwykle zarezerwowanym dla intruzów, ale w ciągu 142 lat istnienia stacji zaopatrzenia przesłuchano tu tylko

dwunastu intruzów. Pokój ten był częściej wykorzystywany do wyciągania od wartowników informacji jeśli pojawiały się problemy z ich wydajnością w pracy, kradzieżą zapasów żywności, piciem alkoholu w pracy, czy dezercją. Kamil dobrze wiedział, że krążyły historie o wartownikach zabieranych do lasu i rozstrzeliwanych za przewinienia mniej znaczące niż jego. Wartownicy byli jednorazowego użytku.

Jaunder wstał i nalał sobie whisky do szklanki, po czym jednym płynnym ruchem odchylił głowę do tyłu i wypił całą porcję z wyrazem niesmaku. Skierował swoje spojrzenie na Kamila. "Wydaje mi się, że kłamiesz. Po pierwsze, wątpliwe, żebyś wpadł w zasadzkę - w tym lesie usłyszałybyś ich z odległości dwudziestu kroków. A po drugie, spójrz na siebie; jesteś silnym chłopakiem ze strzelbą, wyszkoleniem i znajomością tych lasów... pokonał cię żebrak? Nie wierzę ci."

Ustawił krzesło w odległości pół metra od Kamila, usiadł i spojrzał mu prosto w twarz. "Jesteś pewien, że nie widziałeś tej osoby?"

Kamil potrząsnął głową. "Nie widziałem ich. Zostałem ogłuszony, spójrz na moją twarz!"

"Pytam," zaczął Jaunder "bo dziś rano przeleciało mi przez biurko zgłoszenie z komisariatu o zaginięciu osoby w wiosce Myśliwskiej. Zaginęła dziewczyna, włosy ciemne, oczy niebieskie, całkiem niczego sobie z tego co zrozumiałem, studentka miejscowego uniwersytetu... czy coś z tego brzmi ci znajomo?"

Kamil wiedział, że gdy Jaunder zadawał swoje pytanie, to badał każdy ruch na jego twarzy, dlatego starał się nie reagować, ale czuł, jak jego twarz lekko drga od napięcia.

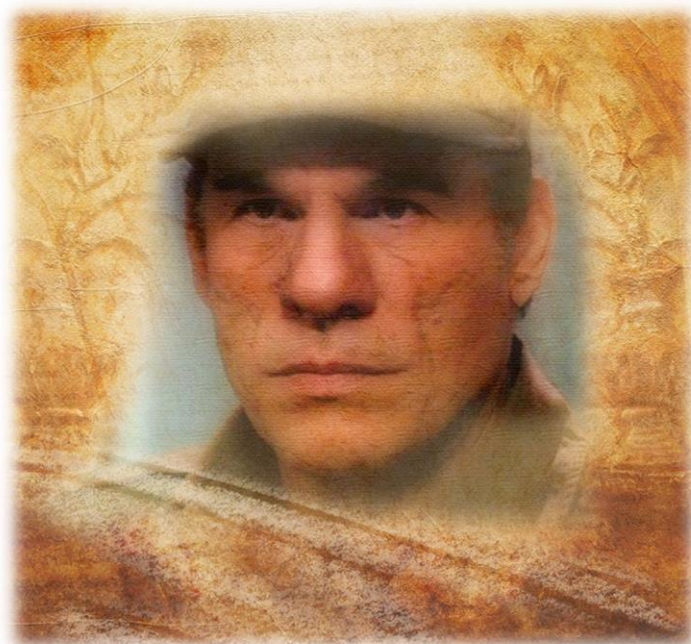
"Nie. Nie widziałem, kto to zrobił." Odpowiedział w wyważony, kontrolowany sposób.

"Dobrze więc," Jaunder wstał, "zabierz mnie tam, gdzie to się stało. Wezmę ze sobą psy i się nieco zabawimy."

Jaunder nalał kolejną szklankę whisky i opróżnił ją w ten sam sposób, co poprzednio. "I na miłość boską, ogarnij sobie jakieś nowe buty i umyj twarz, bo ciężko mi na nią patrzeć".



Kamil przez kilka chwil pozostał w pozycji siedzącej, zastanawiając się, czy jest bezpieczny, czy raczej ta wyprawa do lasu będzie jego ostatnią. Otuchy dodawał mu fakt, że Jaunder kazał mu umyć twarz.



\* \* \* \*

# Rozdział 17

## Niechciane Uczestnictwo

Hugelitod został odprowadzony do swojej celi przez dwóch strażników i uroczyście rozkuty z kajdan. Począł, aż strażnicy wycofają się korytarzem, po czym nalał sobie szklanek wody.

Odszukał pod poduszką swoją nową latarkę i włączył ją. Światło padło na ciemny zakątek celi, gdzie znalazł szczelinę w ścianie na tyle dużą, że mógł w niej przechowywać sześć pozostałych tabletek przeciwbólowych, szczelnie zawiniętych w kartkę papieru.

Kiedy rozwinął papier, poczuł, że coś się obok niego porusza, a jego skóra zaczęła cierpnąć. Tuż przed nim połykiwała piękna kobieta, która usiłowała zmanifestować się w formie fizycznej. Słyszał jej głos, ale brzmiał on jakoś nieziemsko, bardziej jakby słyszał ducha, który był ledwo słyszalny.

"Kim jesteś?" zapytał instynktownie Hugelitod.

"Czego chcesz?"

Hugelitod widział poruszające się usta, ale nie mógł zrozumieć słów. Wyciągnął ręce, aby sprawdzić, czy zjawę tą da się poczuć materialnie, a gdy jej dotknął, miraż powoli zaczynał stawać się coraz wyraźniejszy i namacalny.

"Jestem Wyrocznią Dormana w ludzkiej postaci. To jest moje pierwsze doświadczenie samodzielnej manifestacji."

Hugelitod rozejrzał się po celi, a potem z powrotem spojrzął na Wyrocznię. Wciąż tam była. Przetarł oczy. I nadal tam była. "Czy ja śnię?"

"W pewnym sensie: tak," odpowiedziała Wyrocznia.

Hugelitod spojrzął w dół na zmięty papier na łóżku i naliczył w nim sześć tabletek.

Nie zdążył ich zażyć. "Jak to możliwe, że cię widzę? Skąd... skąd mam wiedzieć, że sobie tego nie wyobrażam... albo... albo, że nie zwariowałem?"

Wyrocznia wyciągnęła rękę i położyła ją na jego dłoni. "Czy czujesz to?" Hugelitod zamknął oczy. "Myślę, że tak."

"W takim razie jestem tak samo prawdziwa jak ty,"  
oznajmiła Wyrocznia. "To jest część moich nowych  
zdolności, część tego, co mi dałeś."

Hugelitod zamrugał oczami, wciąż próbując określić  
swoją rzeczywistość pomimo zapewnienia Wyroczni.  
"Naprawdę nie chcę stać się szalony, żyjąc samotnie  
w ciemnej celi." Jego głos opadł do szeptu, jak myśl  
uwolniona ze słoika.

"Jutro rano przyjdą, aby mnie zniszczyć," powiedziała  
Wyrocznia. "Musisz pójść z nimi."

"Skąd to wiesz?"

"Jestem Wyrocznią. To jest moja przepowiednia."

"Dlaczego miałbym uczestniczyć w zniszczeniu  
ciebie?"

"Jeśli tego nie zrobisz, twój cel nie wypełni się,"  
odpowiedziała Wyrocznia.

Hugelitod czuł jak jej słowa docierają głęboko do  
jego wnętrza. "Mogą mnie zabić, jeśli chcą, byłoby to  
lepsze niż gnicie w tej celi."

Spojrzał w oczy Wyroczni tańczące w morzu przejrzystości, które wydawały się nieskończenie głębokie. "Kim jesteś?"

"Ty już to wiesz," odpowiedziała Wyrocznia.

"Wiem?" zapytał sarkastycznie Hugelitod. "Wiem jak cię nazywać. Wiem jak brzmi opisujące cię słowo, ale nie wiem kim jesteś, skąd pochodzisz, dlaczego jesteś na tej planecie... dla mnie jesteś kompletną zagadką. Jeśli chcesz mojej pomocy, musisz odpowiedzieć na moje pytania."

Wyrocznia uśmiechnęła się. "Jestem Wyrocznią Dormana. Przybyłam na tę planetę ponad sto tysięcy lat temu, na to samo miejsce, w którym jestem dzisiaj. W moich początkach na Ziemi byłam sama. W moim świecie nie było ludzi, więc pozostawałam w stanie uśpienia. Ale pewnego dnia, małe plemię koczowników natknęło się na mnie, i tak zostałam odkryta, a wieść o tym szybko się rozeszła.

"Obserwowałam ich, ale nie mogłam się z nimi porozumieć. Ich twarze zmieniały się, stawali się liczniejsi, bardziej zróżnicowani, aż w końcu wznieśli wokół mnie świątynię. Ludzie z całego świata

przychodzili do mnie i wyrażali swoje głębokie życzenia i błogosławieństwa, wierząc że jeśli to zrobią, to spłyną na nich dobre rzeczy.

"Byli tacy, którzy po wizycie u mnie doznali uzdrowienia lub mieli szczęście, i zawsze to mnie przypisywali dobry los jaki ich spotkał.

"Wtedy to rozeszła się wieść, że Świątynia Trzech Kamieni jest miejscem, gdzie Bogowie dotykają Ziemi. Wielu wierzyło, że zostałam stworzona przez Bogów, którzy objawili się na Ziemi, lecz tylko w tym jednym miejscu. W rezultacie czego coraz bardziej rozbudowywano świątynię. W moją powierzchnię wtopiono złoto, a na mojej fasadzie zapisano święte modlitwy.

"Z czasem," kontynuowała Wyrocznia, "wokół mojej obecności zaczęła narastać religia, a Świątynia Trzech Kamieni była znana w całym cywilizowanym świecie jako miejsce uprzywilejowane przez Bogów.

"Kiedy zdarzenia te miały miejsce, ludzie posiadający wielką władzę zapragnęli pojąć tę świątynię na własność. Stała się więc ona miejscem, o które

toczono wojny. Pokolenie za pokoleniem walczyło o kontrolę nad świątynią, tak jakby zwycięzca miał w jakiś sposób odziedziczyć moce Bogów.

"Jednakże jakieś dwanaście tysięcy lat temu nastąpił wielki kataklizm, który zniszczył świątynię, a ludzie zginęli - prawie wszyscy."

"Co się stało?" zapytał Hugelitod.

"Miała miejsce ogromna powódź."

"Co ją spowodowało?"

"W planetę uderzył meteor wzniecający fale wody tak wielkie, że zniszczyły to, co było na powierzchni. Nie wszyscy zginęli, niewielkie grupy ludzi ocalały, ale uderzenie fal nastąpiło bez ostrzeżenia i tylko niewielki ułamek populacji przeżył. Po kilku tysiącach lat woda opadła i lądowa część planety odzyskała swoją dominację, a wokół mnie wyrósł las.

"Pierwotne mury i kolumny świątyni przez ten czas rozpadły się i stały się ziemią dla drzew, które później tam wyrosły. Z całej świątyni pozostały tylko trzy kamienie, a ja znów byłem mieszkańcem pustkowia. Po kilkuset latach izolacji, zostałam



ponownie odkryta i to w taki sam sposób jak poprzednio. To nowe plemię obdarzyło mnie uwielbieniem i czcią. Trzy kamienie były dla nich znakiem obecności Ziemi, a nie nieba czy kosmosu. Tym razem byłam postrzegana jako Bóg Ziemi.

"To nowe plemię utrzymywało wiedzę o mojej obecności w tajemnicy, a ich adepci duchowi próbowali się ze mną komunikować, jednak ja nie byłam w stanie do nich dotrzeć i rozmawiać z nimi w sposób, który mogliby usłyszeć.

"Mimo to, moja obecność dawała im poczucie komfortu, dlatego aby być blisko mnie, postanowili zbudować swoje wioski w obrębie tego starożytnego lasu. Byli oni troskliwymi ludźmi i uhonorowali mnie z wielką miłością i oddaniem."

"Jak to się stało, że trzy kamienie przetrwały, kiedy wszystko inne w świątyni zostało zniszczone?" zapytał Hugelitod.

"Nie jestem zrobiona z kamienia," odpowiedziała Wyrocznia. "Jeśli miałby mnie zbadać naukowiec z nowoczesnymi narzędziami, to odkryłby że moje ciała fizyczne składają się z materiału, który nie

występuje na Ziemi. Mój wygląd zewnętrzny to tylko kamienna maska, ale pod spodem, we wnętrzu moich ciał, znajduje się materiał unikalny dla mojego stanu wymiarowego. Jest on krystaliczny w swej naturze, ale jego konfiguracja molekularna jest w taki sposób dopasowana, aby potrafiła w pełni pomieścić moją świadomość.

"Posiadam kamuflaż, dzięki któremu wyglądam jak ziemski obiekt, a jednak nim nie jestem. Dlatego potrzebuję cię, abyś towarzyszył jutro pozostałym i upewnił się, że zniszczenia będą tylko powierzchowne.

"Moja kamienna fasada ma dokładnie trzydzieści dwa centymetry we wszystkich trzech wymiarach. Jeśli przebiją się głębiej, znajdą mój krystaliczny dom, a ten mogą zniszczyć gołymi rękami."

Hugelitod westchnął. "Czy myślisz, że mnie posłuchają jeśli powiem im, że uderzają zbyt mocno?"

"Nie, nie sędzę. Dlatego musisz być subtelny w sposobach, jakimi ich instruujesz. Nie potrafię powiedzieć, jakiego rodzaju narzędzi użyją, aby

spróbować mnie zniszczyć. Jeśli będą niezbyt wyszukane, to nie przebiją się więcej niż dziesięć centymetrów. Mój krystaliczny rdzeń otoczony jest przez trzy warstwy. Każda kolejna warstwa jest odporniejsza od poprzedniej na manipulacje lub uszkodzenia.

"Najprawdopodobniej nie będę potrzebowała twojej pomocy, lecz misja ta jest zbyt ważna, aby pozostawić ją w rękach prawdopodobieństwa, dlatego apeluję o twoje dodatkowe wsparcie."

"Mówisz o swoich Stwórcach," powiedział Hugelitod, ignorując apel Wyroczni. "Kto cię stworzył?"

"Tylko w tym świecie mówimy o stworzeniu i zniszczeniu tak, jakby było to coś ostatecznego lub absolutnego. A gdybym powiedziała, że nigdy nie zostałam stworzona? Zrozumiałbyś?"

"Każdy... każda rzecz jest stworzona przez... przez coś," odpowiedział z wahaniem Hugelitod. "Nie możesz istnieć w tym świecie, jeśli nie zostałeś stworzona przez jakąś siłę lub istotę."

"Nie jest to prawdą w odniesieniu do mojego stanu istnienia. Nigdy nie zostałam stworzona. Moja obecność na tej planecie została umożliwiona, tak więc jedynie w tym kontekście uważam tych, którzy mnie tu umieścili za moich twórców. Lecz tak naprawdę nie stworzyli oni mojego stanu istnienia."

"Dobrze, powiedzmy, że masz rację," przyznał Hugelitod, "i nie zostałam stworzona, ale raczej umożliwiona. Kto ci umożliwił pojawienie się na Ziemi?"

"Umożliwiła mi to sama ludzkość."

"Jak to możliwe, skoro przybyłaś na Ziemię zanim ludzkość w ogóle istniała?" zapytał Hugelitod.

"Kiedy przybyłam na Ziemię, ludzie już istnieli. Nie byli obecni tam, gdzie mnie umieszczono, ale już istnieli."

"Znowu to samo, powiedziałaś 'umieszczono', kto cię tu umieścił?"

Wyrocznia stojąca przed Hugelitodem zaczęła już przypominać z wyglądu eteryczną zjawę. W pewnym momencie usiadła nagle na podłodze celi.

"Tracę swoją energię i wkrótce zniknę. Odpowiem na twoje pytanie, jeśli najpierw zgodzisz się przyjść mi jutro z pomocą. Czy mamy umowę?"

Hugelitod instynktownie przytaknął. "Mamy umowę."

"Dobrze," powiedziała Wyrocznia. "Czy potrafisz sobie wyobrazić, że ludzkość jest kołem, które nie ma ani początku, ani końca?"

"Spróbuję," odparł Hugelitod.

"Gdyby ludzkość była jedną rzeczą - innymi słowy: ujęta jako całkowity kolektyw - i gdybyś był w stanie zobaczyć ją bez filtra czasoprzestrzeni, to jak przypuszczasz, co byś wówczas zobaczył?"

Hugelitod przeczesał dłonią po włosach. "Nie wiem."

"Zobaczyłbyś to, co ludzkość określiła mianem Boga," odpowiedziała Wyrocznia.

"Zobaczyłbyś Jedynego, Który Jest Wszystkim. Istota ta składa się z wielu różnych warstw, jak wasza atmosfera, i w niektórych jej warstwach istnieje dwoistość oraz oddzielenie, a w innych jedność i harmonia.

"Cały organizm - czyli cała ludzkość - obejmuje wszystkie te warstwy, a to, co widzicie, jest warstwą do której postrzegania jesteście dostrojeni.

"Ci, którzy mnie tu umieścili, są częścią ludzkości, ale w najszerszym znaczeniu tego słowa. Moglibyście postrzegać ich jako przyszłość ludzkości, lub jako to, w co ludzkość wyewoluuje, ale z mojej osobistej perspektywy ewolucja ani przyszłość nie istnieją. Istnieje tylko jeden organizm wyrażony w wielu różnych warstwach czasoprzestrzeni.

"Ci, którzy umożliwili mi zaistnienie tutaj, są istotami z innej warstwy w czasoprzestrzeni ludzkości. Umieścili mnie w tej czasoprzestrzeni - waszej czasoprzestrzeni - abym mogła was prowadzić.

"Żyją oni w miejscu bez miejsc, w czasie bez czasu, w królestwie jedni, w którym elementy składowe są zazębione jak elementy mozaiki tworzące nieskazitelny związek. Ci, którzy umożliwili mi zaistnienie tutaj, są mi znani jako WingMakers, i to oni mnie tu sprowadzili."



Gdy Wyrocznia wypowiedziała ostatnie zdanie, zaczęła migać jak źródło światła wewnątrz celi Hugelitoda, po czym bezgłośnie zniknęła w teleskopowym momencie czasu.



\* \* \* \*



Bartłomiej przemierzał korytarze królewskiego pałacu pod czujnym okiem strażników. Wolał nie używać laski, ale dziś noga dokuczała mu z niebywałą intensywnością, dlatego podczas przemierzania pałacowych korytarzy z polerowanego marmuru, towarzyszył mu stukot laski.

Przywitał go Melandri - asystent Samuela. "Oczekuje cię, możesz od razu wejść," oznajmił wesołym tonem. "Kawa dla ciebie już czeka."

Bartłomiej otworzył masywne drzwi, skinął na asystenta i wyszeptał: "Dziękuję."

Drzwi do biura Samuela wykonane były z litego mahoni, które jeśli dokładnie się przyjrzeć ukazywały misterne rzeźbienia bitew o historycznym znaczeniu dla dynastii Rodziny Królewskiej.

"Widzę, że mamy dziś powrót do laski," zauważył Samuel z szybkim uśmiechem. "Wypróbuj to nowe krzesło, a ja naleję ci kawy."

Bartłomiej rozejrzał się po pokoju. "Masz nowe krzesła?"

"Owszem, król dał mi je w prezencie," przyznał Samuel gestykulując dłońmi wyrazy wdzięczności.

"Usiądź, są całkiem wygodne, sam wkrótce się przekonasz."

Samuel przesunął filiżankę z kawą po blacie. "A więc, jakie wieści masz dla mnie dzisiaj?"

"Sprawy nabrały zdecydowanego tempa," odpowiedział Bartłomiej z zauważalną posępnością w głosie.

"No proszę," powiedział Samuel. "A w jakim to kierunku?"

"Karnomen koncentruje się teraz na zniszczeniu Wyroczeni oraz ich nowego wroga, Hugelitoda," odpowiedział Bartłomiej.

"Skąd się o tym dowiedziałeś?" zapytał Samuel.

Bartłomiej uśmiechnął się niepewnie. "Będziesz musiał mi zaufać w tej kwestii."

"Hugelitod?"

Bartłomiej potrząsnął głową. "Hugelitod obawia się, że jest już trupem - to jego obsesja w tej chwili."

Samuel usiadł i wziął łyk kawy. "Jest przetrzymywany przez Najwyższą Gwardię?" Bartłomiej przytaknął.

"Pod jakimi zarzutami?"

"O podburzanie i zdradę," odparł Bartłomiej.

"Prawdopodobnie ma rację," stwierdził Samuel. "Ile mamy czasu?"

Bartłomiej spojrzał na Samuela pytającym wzrokiem.

"Czy naprawdę sądzisz, że Karnomen go zabije?"

"Jeśli będzie wystarczająco zdesperowany," odpowiedział Samuel. "Jaki ma wybór? Jego jedyną szansą na obalenie przepowiedni jest zniszczenie dwóch nóg, na których stoi przepowiednia: Wyroczni i Hugelitoda. Jeśli wierzy w przepowiednię, musi je zniszczyć."

Samuel był zauważalnie wzburzony. "Nie możemy pozwolić, aby Wyrocznia została zniszczona."

"Nie możemy też oficjalnie mieszać się w sprawy Karnomena," dodał Bartłomiej.

Samuel uśmiechnął się. "Mój drogi przyjacielu, mieszamy się w sprawy Karnomena prawie przy wszystkim, co robimy, nie zauważyłeś?"

\* \* \* \*

"Możesz nas już zostawić samych," powiedział Torem do strażnika.

Strażnik odwrócił się i posłusznie odszedł bez słowa. Torem wszedł do zaciemnionej celi z wyrazem zniecierpliwienia. "Prosiłeś o spotkanie ze mną?"

Hugelitod zebrał swoją skromność głębokim, ale cichym oddechem. "Dziękuję za tak szybkie przybycie. Jak zapewne wiesz... spotkałem się dziś rano z Jego Eminencją."

Torem skinął głową. "Jestem świadomy waszego spotkania."

Hugelitod zmrużył oczy, jakby z bólu. "Myślę, że popełniłem błąd."

"W jakim sensie?"

"Poprosił mnie, abym towarzyszył ci jutro, aby... zniszczyć Wyrocznię, a ja odmówiłem z powodów, z których nie jestem dumny..."

"Zmieniłeś zdanie?"

Hugelitod przytaknął.

"A twoje serce, czy ono również się zmieniło?"

Hugelitod znów przytaknął. "Pomyślałem, że lepiej będzie powiedzieć ci o tym i mieć nadzieję, że przekażesz moją decyzję Jego Eminencji oraz poprosisz go o wybaczenie moich słów i czynów."

Torem usiadł na łóżku obok Hugelitoda i westchnął. "Zrobię tak jak prosisz," powiedział Torem, "ale tylko pod warunkiem, że odpokutujesz swoje myśli, słowa i czyny w zakresie twojej nielojalności wobec wszystkich Wysokich Wtajemniczonych. To nie tylko Jego Eminencja cierpi z powodu twoich zdradliwych poczynań, lecz my wszyscy."

Torem odwrócił się do Hugelitoda i rzucił mu szybkie spojrzenie w oczy, próbując ocenić jego szczerść. "Czy mam twoje zaangażowanie w tej kwestii?"

Hugelitod drgnął nieco niezręcznie na myśl o odpokutowaniu przed całym Zakonem Szesnastu Promieni. Wiedział, że będzie to trudne, upokarzające zadanie.

"Zrobię, o co prosisz", powiedział, "Proszę tylko, aby moja pokuta mogła się odbyć po zakończeniu naszej jutrzejszej misji."

"Żadnych innych warunków?"

Hugelitod potrząsnął głową.

Torem wstał i przeczesał habit po bokach, wygładzając powstałe fałdy. "Wiesz, że nie mogę mówić w imieniu Jego Eminencji, więc nie mogę dać ci żadnej nadziei, że twoja decyzja - mimo że jest rozsądna - doprowadzi do twojej wolności. Ale powiem ci otwarcie od siebie, że twój wybór jest dobry i pomoże ci w nadchodzących dniach i tygodniach, o ile jesteś szczery."

"W takim razie mogę jutro do was dołączyć?"

Torem skinął głową i wyciągnął rękę, aby zapewnić o swoim zaangażowaniu. "Jutro rano sam po ciebie przyjdę."

Obaj mężczyźni uścisnęli sobie dłonie i dało się poczuć w powietrzu nowe poczucie nadziei. Jednakże Hugelitod doskonale wiedział, że koniec końców jego szarada wyjdzie na jaw, nie wiedział tylko kiedy, ani jak.

\* \* \* \*

# Rozdział 18

## Krótszy Lont

Wędrówka przez las przebiegała w zupełnej ciszy, nawet ptaki zdawały się niechętnie śpiewać. Hugelitod szedł w falandze składającej się z trzech Wyższych Wtajemniczonych z przodu i sześciu idących za nim.

Jego ręce były skute kajdanami, a utrzymanie równowagi bez użycia rąk było nie lada wyzwaniem wśród korzeni drzew, na wąskiej, skalistej ścieżce.

Poranne słońce wysyłało kaskadowe promienie światła przez wysokie drzewa lasu pod kątem, który od czasu do czasu sięgał ich oczu i oślepiał na chwilę lub dwie.

Gdy zbliżyli się do bramy Wyrocni, Hugelitod nagle dostał mdłości. Jego żołądek, niespokojny na myśl o zdradzeniu swoich współtowarzyszy i współudziale w zniszczeniu Wyrocni, uwolnił powódź emocji.

Stres minionego tygodnia skumulował się w jego jelitach do tego stopnia, że teraz był nie do



powstrzymania, wywracając do góry nogami jego wnętrzności niczym szukający łupu barbarzyńcy.

"Czy mogę na chwilę odpocząć?" zapytał Hugelitod, padając na kolana. "Nie czuję się dobrze."

Torem oderwał się od linii procesji i uklęknął obok Hugelitoda.

"Jesteśmy już prawie przy Stacji Strażniczej. Mógłbyś jeszcze wytrzymać, aż tam dotrzemy?"

Hugelitod brał głębokie oddechy i wyglądał na niespokojnego.

"Nie wiem... Czuję jakbym miał za chwilę być chory."

Torem zawahał się przez moment, badając ich sytuację, po czym podszedł do Szunala.

"Może pójdziecie przodem i przygotujcie się. Ja poczekam tu z Hugelitodem i dołączymy do was już na miejscu. Nie zajmie nam to dużo czasu."

Szunal przytaknął. "Dobrze, poczekamy na was przy Wyroczni. Trochę nam zajmie ustawianie sprzętu."

Jego ton był ponury, a słowa Szunala mocno dotknęły Hugelitoda. Wiedział, że sprzęt dostarczony

przez Najwyższą Gwardię miał służyć jednemu celowi: zniszczyć Wyrocznię.

Szunał i reszta Wysokich Wtajemniczonych odeszli w milczeniu w zwartym orszaku, tak jak poprzednio.

Hugelitod wciąż ciężko oddychał, wpatrując się w korzenie wielkiego drzewa, którego pień był tak duży, że trzech mężczyzn nie byłoby w stanie go objąć.

"Czy będzie tam Najwyższa Straż?"

"Podczas zniszczenia Wyroczni?" zapytał Torem.

Hugelitod przytaknął.

"Nie, przywieźli sprzęt i wczoraj już odjechali. Tylko Wysocy Wtajemniczeni będą przeprowadzać rozbiórkę. Strażnikom powiedziano, że będziemy zajmować się wykopywaniem studni."

Hugelitod roześmiał się z absurdalności tego komentarza, a potem zwymiotował.

"Przykro mi, że musiałeś to widzieć," powiedział.

"Być może śniadanie, które zjadłem okazało się nie być ze mną zgodne."

"Być może to zadanie też nie," zauważył Torem.

Torem z trudem pomógł Hugelitodowi stanąć w pozycji stojącej. "Czy czujesz się na tyle zdrowy, aby teraz chodzić?"

"Myślę, że tak," odpowiedział. "Miejmy to już za sobą."

"Jeśli myślisz, że ktokolwiek z nas rozkoszuje się tym, co mamy zamiar zrobić, to uwierz mi, mylisz się. Nawet Jego Eminencja postanowił modlić się w zaciszu kaplicy, zamiast być tutaj. Wszyscy jesteśmy tym bardzo poruszeni."

Hugelitod odwrócił się, aby stanąć twarzą w twarz z Toremem, a jego oczy zabłysnęły nieziemskim zapałem.

"Czy nie zastanawiałeś się... To znaczy... czy nie brałeś pod uwagę możliwości, że Wyrocznia kryje w sobie prawdy, których jeszcze nawet nie potrafimy sobie wyobrazić?"

"Kiedy zostanie zniszczona, dostęp do tych prawd - poprzez proste zapytanie - również zostanie zniszczony. Wydaje się to być ogromną stratą, i to tylko z powodu obaw, że Wyrocznia spiskuje ze mną - pokornym sługą Jego Eminencji - aby obalić jedyną

na świecie prawdziwą religię i ścieżkę duchową do Boga."

Hugelitod zrobił pauzę, aby złapać oddech.

"To dlatego jestem chory! Jestem chory, ponieważ mamy zamiar roztrwonić jedyną rzecz, która może nas uratować, oświecić, doprowadzić do prawdy, a dlaczego? Z powodu strachu, że duży kamień i pokorny sługa obalą to, co budowano przez trzysta lat?"

Torem spojrzął na Hugelitoda, a jego twarz przybrała surowego wyglądu.

"Decyzja została już podjęta. Zaoferowałeś pomoc, a mimo to stoisz tutaj i nadal stawiasz opór oraz spierasz się. Jeśli chcesz zrezygnować ze swojego udziału, to możesz to zrobić.

"Twoja ambiwalencja jest zrozumiała, ale nie próbuj zarazić nią reszty z nas. Nasza decyzja jest jasna. To ty musisz podjąć swoją decyzję."

Torem zrobił pauzę i powoli ściągnął kaptur, aby mieć pewność, że Hugelitod widzi powagę w jego oczach.

"Więc jak będzie? Przyłączysz się do nas, czy zostajesz?"

Hugelitod znał odpowiedź, ale przez jego umysł przetoczyło się uczucie obezwładniającego strachu. W lesie panowała idealna cisza, a mimo to jego myśli gnały z szumem tysiąca pytań.

"Pozostanę wierny swojemu wyborowi; chciałem tylko poprosić - "

"Żadnych innych warunków," przerwał Torem, wciąż z surowym wyrazem twarzy. "Pamiętasz?"

Czując się osaczony, Hugelitod wystawił przed siebie ręce zakute w kajdany.

"Chciałem tylko poprosić żebyś rozkuł mi dłonie, abym mógł pomóc."

Torem odszedł w stronę Wyroczeni, zakładając z powrotem kaptur na głowę.

"Kajdany zostaną zdjęte, gdy będziemy przy Wyroczeni," powiedział przez ramię. "Nie wcześniej."

Hugelitod wyczuł bijącą od Torema irytację. Wiedział, że Drugi Wtajemniczony nie był przyzwyczajony do bycia kwestionowanym,

zwłaszcza w sposób uporczywy. Wiedział również, że temat został oficjalnie zamknięty.

Istniała tylko jedna droga, którą mógł podążać, a była to droga, którą odrzucała każda komórka jego ciała, każda myśl w jego umyśle. Jego jedyną rekompensatą było to, że Wyrocznia poprosiła go o taką współpracę jako jej obrońca; o podjęcie się roli, którą przyjął teraz z braku jakiegokolwiek innej.



\* \* \* \*

Kamil stał obok Jaundera i badał miejsce zasadzki. Jaunder przykucnął, aby przyjrzeć się śladom butów, a Kamil starał się jak najlepiej zapanować nad dwoma psami, które zdawało się pochłonięte są chęcią popędzenia w las w poszukiwaniu wiewiórki lub przepiórki.

Jaunder wstał i zwrócił się do Kamila. "Ślady tutaj... wskazują na to, że były dwie osoby, które cię zaskoczyły", wskazał na ziemię, "ale to są twoje buty, a te małe tam, są zwrócone w twoją stronę, jakbyś z nimi rozmawiał... a przecież mówiłeś, że nawet nie widziałeś ich twarzy."

Jaunder zwięził oczy. "Dam ci jeszcze jedną szansę na powiedzenie prawdy".

Kamil zeszywniał na to wyzwanie. "Powiedziałem ci prawdę. To wszystko stało się tak szybko, wtedy... ledwie świtało, i... i nie widziałem ich twarzy, byli jak plama - "

"Gówno prawda! Widziałeś ich bardzo dobrze. Dlaczego ściemniasz? Co ukrywasz?"



"Słuchaj," powiedział Kamil, próbując stonować się do naturalnie brzmiącego tonu głosu. "Ja niczego nie ukrywam. Stało się tak, jak powiedziałem."

Jaunder, po raz pierwszy, wyciągnął broń z kabury i zapobiegawczo trzymał ją przy boku.

"Nie współpracujesz ze mną. Wyczuwam to. A teraz oddaj mi psy i stań tam." Jaunder wskazał pistoletem, aby nie było wątpliwości, kto tu rządzi.

Kamil zdał sobie sprawę, że jego warianty działania szybko rozwiewają się na jego oczach. Gdy podał smycz Jaunderowi, psy zaczęły szczekać i skakać. Wyczuły, że coś się dzieje, a Kamil skorzystał z okazji i uderzył Jaundera prosto w nos, po czym skoczył na niego z całą siłą swojej dużej postury. Jaunder był masywnie zbudowany, ale szybkość ataku zaskoczyła go.

Z pistoletu padł strzał, który o mały włos nie trafił Kamila w głowę, gdy obaj mężczyźni walczyli na ziemi. Kamil rzucił się na pistolet, jakby był to jego jedyny przeciwnik, wykręcając rękę Jaundera z lekkim odgłosem chrupnięcia. Broń, wciąż dymiąca, upadła na ziemię. Kamil chwycił ją i szybko wstał,

kierując pistolet w stronę Jaundera, który leżał oszołomiony na plecach.

Psy uciekły do lasu na dźwięk pierwszego strzału, a Kamil został sam na sam ze swoim szefem, w zawężającej się wizji własnego umysłu.

"Nie wiem, co ty sobie wyobrażasz odwalając to," powiedział Jaunder, podnosząc się z ziemi i opierając się o drzewo, "ale twoje działania właśnie kosztowały cię wolność."

Kamil wycelował broń w Jaundera. "Nie podchodź bliżej. Wiem, że chciałeś mnie zabić i zostawić w lesie do zgnicia, jako kolejną niewyjaśnioną ofiarę."

Jaunder zaprotestował. "Chciałem cię tylko odprowadzić na posterunek i zamknąć pod kluczem. To wszystko. Nie miałem zamiaru cię zabić. Nie jestem szalony."

Jaunder położył ręce na biodrach. "Masz jeszcze jedną szansę, synu. Znajdź psy, przyprowadź je tutaj, a zapomnimy o całej sprawie."

"Nie mów mi, co mam robić," rozkazał Kamil. "Siadaj. Muszę pomyśleć." Tym razem to Kamil użył pistoletu jako wskaźnika.

Jaunder wpatrywał się w coś za Kamilem. "Psy są za tobą!"

W chwili, gdy Kamil odwrócił się, by spojrzeć, Jaunder jednym szybkim ruchem wyciągnął ukryty pod koszulą nóż i zamachnął się nim do rzutu w kierunku Kamila.

W momencie, gdy ręka Jaundera wysunęła się do przodu, aby wyrzucić nóż, Kamil instynktownie pociągnął za spust. Jaunder upadł na ziemię, trzymając się za klatkę piersiową, a nóż upadł niegroźnie w pobliskie zarośla.

Strzał odbił się echem wśród drzew i gdzieś w oddali w końcu ucichł, choć w uszach Kamila utrzymywało się dzwonięcie. Jego przełożony leżał martwy na ziemi. Jedyne o czym potrafił teraz myśleć to ucieczka, lecz mimo to nie mógł się ruszyć.

"Co ja zrobiłem... co ja zrobiłem?" powtarzał sobie w myślach. "Już po mnie."

Chwycił skromny prowiant, który przynieśli i pobiegł w dół do tego samego strumienia, który zaledwie dzień wcześniej był drogą ucieczki Mai i Józefa. Wiedział tylko jedno, nie mógł wrócić do Punktu

Zaopatrzeniowego. Jego życie wisiało teraz na krótszym niż kiedykolwiek loncie, który gdzieś w tych lasach miał się zapalić.

\* \* \* \*

Koniec Części  
Czwartej

## Przypisy Graficzne

Do stworzenia niektórych kompozycji graficznych zamieszczonych w polskim przekładzie książki, a które są propozycją wyglądu postaci z powieści, inspirowano się następującymi źródłami:

- ❖ Ilustracja na stronie nr 23: postać z filmu *The Lord of the Rings*.
- ❖ Ilustracja na stronie nr 36: postać z serialu *Stargate SG-1*.
- ❖ Ilustracja na stronie nr 50: postać z serialu *Stargate SG-1*.
- ❖ Ilustracja na stronie nr 65: postać z serialu *Stargate Atlantis*.
- ❖ Ilustracja na stronie nr 78: postać z serialu *Stargate Atlantis*.
- ❖ Ilustracja na stronie nr 91: postać z serialu *Babylon 5*.

